BIBLIOTHÈQUE DE LA GUERRE MUSÉE

ORZEŁ BIAŁY (White Eagle) & SYRENA le 8 novembre 1962 — Price-Prix 1/3, NF 0.75, $0.20

B.D.I.C

ZWYCIĘŻYMY

SYRENA

ROK XXII
PARYŻ—LONDYN

ORZEŁ BIAŁY
Polska walcząca o wolność

Nr 45/1061 (793) CZWARTEK, 8 listopada 1962

R. P.

KULISY KUBY — HIMALAJE — PUSTYNIA JEMEŃSKA

PRZYPUSZCZAĆ należy, że dopiero po ukończeniu kampanii wyborczej w Stanach Zjednoczonych dowiemy się więcej o kulisach sprawy kubańskiej. Dotychczas bowiem nie wszystko jest jasne w tej sprawie, która wydaje się być bardziej zawiłą niż się ogólnie przypuszczało. Nie wszystkie dokumenty zostały ogłoszone. Nie wszystkie listy Chruszczowa do Kennedy'ego podano do wiadomości. Czytelnik prasy jak i dziennikarze skazani są w dużej mierze na domysły.

W dniu 2 listopada Kennedy wygłosił krótkie przemówienie do narodu, oświadczając, że wyrzutnie sowieckie na Kubie są w trakcie rozbiórki, pociski rakietowe są „pakowane", a urządzenia stałe burzone. Stany Zjednoczone, mówił prezydent, czuwają same nad przebiegiem tego procesu do czasu, gdy wejdą w życie przewidziane „narzędzia sprawdzania międzynarodowego" i gdy ich wyniki będą zadawalające. Prezydent dodał przy tym, że Międzynarodowy Czerwony Krzyż mógłby przeprowadzać inspekcję statków, płynących ku Kubie i badać czy nie przewożą one broni ofensywnych.

Utrzymanie wszystkich tych zarządzeń w powietrzu i na morzu będzie musiało trwać do czasu, gdy bronie ofensywne na Kubie ostatecznie znikną. Zarządzenia te są zgodne z uchwałą organizacji państw amerykańskich oraz treścią listów wymienionych z Chruszczowem 27 i 28 października. Kennedy widzi na razie tylko „postępy" ku pokojowi na Karaibach. Ma on nadzieję, że postępy te będą trwałe.

Z przemówienia prezydenta wynikało, że sprawa kubańska nie jest całkowicie zakończona i załatwiona, oraz że powstały nawet w tej materii jakieś nowe trudności.

W dniu 9 października prasa angielska podała jednocześnie wiadomości o wycofaniu z Kuby rosyjskich wyrzutni rakietowych oraz o wysunięciu przez premiera kubańskiego dra Castro pięciu warunków, postawionym Stanom Zjednoczonym. Od ich przyjęcia zależy, zdaniem Castro, rozwiązanie kryzysu kubańskiego. Warunki te głosiły: 1) zniesienie blokady Kuby i ekonomicznego nacisku Ameryki na Kubę, 2) zaprzestanie „wywrotowej" działalności emigrantów kubańskich na terenie Stanów Zjednoczonych, 3) poniechanie „pirackich" napaści na Kubę z baz w St. Zjednoczonych i w Porto-Rico, 4) zaprzestanie „gwałcenia" powietrznej i morskiej przestrzeni kubańskiej przez amerykańskie samoloty i okręty,5) zniesienie amerykańskiej bazy morskiej Guantanamo na Kubie i zwrot terytorium rządowi kubańskiemu.

Wszystkie te warunki pana Castro nie były przedmiotem korespondencji Chruszczowa z Kennedy'm, wszystkie one wychodziły poza osiągnięte porozumienie Waszyngtonu z Moskwą. W listach z Chruszczowem Kennedy zobowiązał się tylko do gwarantowania nietykalności Kuby po usunięciu baz sowieckich i broni ofensywnych.

Znaleźli się oczywiście komentatorzy dowodzący że Castro działa na własną rękę i „na złość" Chruszczowowi, który rzekomo go się nie radził w czasie wymiany listów z Kennedy'm. Nie wierzymy w te opowieści, ani w przypisywanie nadmiernej w tym wszystkim roli Pekinowi rozbrzmiewającemu dziś krzykliwą propagandą i wojowniczymi hasłami na rzecz Castro. Pekin robi to rzekomo również „na złość" rozsądnemu Chruszczowowi.

Nie podważa tego sądu nieudana w dużej mierze wizyta sekretarza generalnego ONZ U Thanta w Hawanie. Wrócił on do New Yorku z niczym, a raczej z całym licznym sztabem swych urzędników, których jakoby chciał zostawić w Hawanie w celu przeprowadzenia pierwszej międzynarodowej inspekcji bazy sowieckiej na Kubie. Castro jednak oświadczył kategorycznie, że do żadnej inspekcji międzynarodowej na swoim terytorium nie dopuści. Zdanie to powtórzył Castro w oświadczeniu z dnia 1 listopada, głosząc, „że taka inspekcja byłaby dla nas upokarzająca". W zakończeniu zaś Castro odsłonił całkowicie przyłbicę mówiąc: „Przede wszystkim jesteśmy marksistami i leninistami. Nie istnieje żadna różnica zdań między Związkiem Sowieckim i Kubą. Mamy pełne zaufanie do polityki Związku Sowieckiego oraz do jego przywódców".

Przemówienie premiera Kuby rozprasza wszelkie rozsiewane złudzenia na temat rozbieżności między Moskwą i Hawaną. Gra jest celowo rozłożona. Gdy Chruszczow zgadza się na układ z Ameryką, Castro zaczyna robić trudności i przeszkadzać w wykonaniu porozumienia zapewne w celu przynajmniej opóźnienia realizacji układów aż wyrzutnie rakietowe i same rakiety znajdą się gdzieś „pod ziemią".

Naiwni komentatorzy nie tylko z Chruszczowa robią potulnego baranka,skorego do ustępstw, ale te same zalety widzą w chytrym i przebiegłym Mikojanie, który wstąpiwszy do Nowego Yorku, pojechał do Hawany. W Nowym Yorku, w kołach ONZ, zrobił on „najlepsze" wrażenie swym rzekomym „umiarem" i swą „uprzejmością". Przypisano mu od razu chęć ugłaskania rozsierdzonego Castro.

Tymczasem prasa sowiecka i sam Mikojan na odjezdnym z Nowego Yorku oświadczyli, że Sowiety popierają pięć warunków Castro a więc również warunek o zniesieniu amerykańskiej bazy Guantanamo. Wygląda więc na to, że Moskwa czuje się związana warunkami Castro, nie zaś warunkami ustalonymi w umowie Kennedy-Chruszczow.

Na razie z wizyty U Thanta w Hawanie pozostał raczej zaskakujący pomysł powierzenia Międzynarodowemu Czerwonemu Krzyżowi badania statków płynących na Kubę, by nie przewoziły one broni ofensywnej. Ale co się stało z kontrolą i sprawdzaniem rozbiórki wojennej bazy sowieckiej na Kubie?

Uzyskanie zgody Chruszczowa na kontrolę nad zbrojeniami na Kubie miała być największym osiągnięciem świata zachodniego. Dotychczas we wszelkich rokowaniach rozbrojeniowych Rosja Sowiecka odmawiała zgody na taką kontrolę. Zgoda jej wyrażona w czasie rokowań o Kubę mogła by więc stanowić precedens w przyszłych pertraktacjach rozbrojeniowych. O wznowieniu tych pertraktacji przebąkuje już prasa międzynarodowa.

„Le Monde" pisze nawet o nowym spotkaniu na szczycie Kennedy'ego z Chruszczowem z ewentualnym dopuszczeniem Anglii. Będzie bowiem chodziło przede wszystkim o zawieszenie próbnych wybuchów atomowych. Na razie trudno się dziwić prezydentowi Kennedy'emu, że postanowił utrzymać blokadę Kuby. Amerykańskie samoloty wywiadowcze są nadal czynne nad tą wyspą.

DWULICOWA podstępna gra Sowietów widoczna jest również na froncie himalajskim. Osłabły na razie walki między komunistycznymi wojskami chińskimi oraz Hindusami. Osłabły, ale nie skończyły się. Chińczycy prawdopodobnie podciągają swe bazy dla podjęcia dalszej ofensywy.

W Indiach ogłoszono stan obłożenia. Postanowiono też utworzyć radę obrony państwa Przeprowadzana jest zbiórka złota na obronę narodową. Z Anglii i ze Stanów Zjednoczonych nadchodzi drogą powietrzną broń nowoczesna. Nehru przejął ministerstwo obrony z rąk Kriszny Menona, głównego winowajcy za nieprzygotowanie armii do walki i za niedocenianie niebezpieczeństwa komunistycznego. Kriszna Menon, pra-

(Dokończenie na str. 8)

ROZPRAWA NAD ŁACINĄ NA SOBORZE

Rzym, w listopadzie.

Posiedzenia Kongregacji Generalnej Soboru w październiku poświęcone były, poza sprawami formalnymi, zagadnieniom liturgicznym, wyłożonym w schemacie przedstawionym przez Komisję liturgiczną. Po dyskusji ogólnej nad wprowadzeniem do schematu Ojcowie soborowi przeszli następnie do omówienia dwu pierwszych rozdziałów. Sprawy liturgii będą jeszcze przedmiotem dalszych obrad Kongregacji Generalnych, zważywszy na podstawowe znaczenie tych zagadnień dla podniesienia życia duchowego wiernych.

W kołach soborowych podkreśla się, że pozornie powolny przebieg obrad jest wyraźnym dowodem dwu cech charakterystycznych. Są nimi: zupełna wolność i głęb ka powaga prac. Ojciec św. zwołując Sobór, pragnął zgromadzić wokół siebie biskupów całego świata, aby każdy z nich z pełną świadomością swego posłannictwa wniósł swój udział doktrynalny i praktyczne doświadczenie do rozwiązywania zagadnień, stojących dziś przed Kościołem. Rozwiązanie tych zagadnień jest konieczne, jeśli Kościół ma wypełnić swe posłannictwo, którym jest ewangelizacja świata.

W dyskusji Ojcowie zastanawiali się, jak ułatwić wiernym branie w liturgii czynniejszego udziału. Wyłaniają się na tym punkcie szczególne trudności na terenach misyjnych. A przy tym dydaktyczna i pasterska natura liturgii domaga się, by struktura obrzędu była prosta, krótka, łatwa i bezpośrednio zrozumiała. Z tym wiąże się kwestia języka liturgicznego. Za językiem łacińskim przemawia nie tylko wzgląd na tradycję, ale również jego funkcja jednocząca. Z drugiej zaś strony za stosowaniem w obrządkach języka narodowego przemawia to, że umożliwiłoby to wiernym czynne i zrozumiałe uczestnictwo w liturgii.

Dyskusja nad pierwszym rozdziałem schematu, dotyczącym zadań i definicji liturgii, wykazała zupełną zgodność Ojców co do celów samej liturgii, poprzez którą Kościół prowadzi dzieło Odkupienia. Ojcowie są również zgodni, że elementy boskie liturgii są niezmienne, a natomiast mogą ulegać zmianom elementy widzialne, pochodzenia ludzkiego, aby uczynić obrzędy liturgiczne bardziej dostępne dla wiernych określonej epoki i kultury. To też Ojcowie wyrażali różne opinie tak co do języka, jak i środków przystosowania obrzędów do czasów, do mentalności, zwyczajów i tradycji różnych narodów.

W debacie nad drugim rozdziałem traktującym o Przenajświętszej Tajemnicy Eucharystii Ojcowie szczególnie zajmowali się ofiarą Mszy św., poszukując sposobów, aby wiernym ułatwić zrozumienie poszczególnych części i umożliwić im czynniejsze uczestnictwo. Wykazywano przy tej okazji żywe zainteresowanie dla ludów o innym dorobku kulturalnym, niż zachodni, przychylając się do projektów przystosowania niektórych aspektów liturgii do umysłowości i tradycji innych ludów. Wielu mówców podkreślało, że przy rewizji i odnowieniu liturgii należy postępować z konieczną roztropnością, zachowując w poszanowaniu czcigodne tradycje.

Obecnie, po nominacjach papieskich kandydatów do Komisji soborowych, skład wszystkich 10 Komisji jest już ostatecznie skompletowany. Ojciec św. odstąpił od regulaminu i zamiast 8 wyznaczył po 9 Ojców do każdej z 10 Komisji, do których uprzednio Sobór wybrał po 16 członków. Z Episkopatu Polskiego papież zamianował ks. arcyb. Kominka, ordynariusza wrocławskiego, i ks. bisk. Bednorza, koadiutora z Katowic, do Komisji apostolstwa świeckich, prasy i widowisk. Mamy zatem w Komisjach soborowych 5 przedstawicieli Episkopatu Polskiego, wśród których trzech z wyboru, o czym podaliśmy poprzednio. Nadto, jak już wiemy, papież powołał przedtem jeszcze ks. kard. Wyszyńskiego do Sekretariatu dla spraw nadzwyczajnych Soboru.

Jan Gniazdowski

CZYSTKA W UŁGARII

Tuż po powrocie z odprawy u Chruszczowa na Kremlu, sekretarz komunistycznej partii bułgarskiej Żywkow zabrał się do czystki łomowego podwórka. Dostali dymisję: premier A. Jugow, niedawny minister spraw wewnętrznych Czankow, a dalej współpracownicy tego ostatniego A. Kolczew, w dyplomacji ambasadorowie, we wsch. Niemczech R. Hrystosow i w Pekinie — G. Kumbiliew, obaj dawni ministrowie.

Czystka, według przyjętego w ostatnich latach rytuału zrobiona została pod hasłem walki z „frakcjonizmem" czyli „antypartyjnymi" działaniami dawnych zwolenników „kultu jednostki" czyli stalinistów, których głównym przedstawicielem i poprzednikiem dzisiejszego „numeru pierwszego" był dawniej Czerwienkow, obecnie usunięty całkowicie z partii.

Dymisje powyższe ogłosił Żywkow z okazji otwarcia kongresu bułgarskiej partii, który rozpoczął się w Sofii 5 bm. Czy czystka ta posiada jakąś poważniejszą i szerszą wagę polityczną, to dopiero zobaczymy.

O POMOC DLA STARSZYCH ŻOŁNIERZY

W wyniku długich starań, której odzwierciedleniem były dwie debaty w Parlamencie, rząd brytyjski przyznał słuszność twierdzeniu, że W. Brytania ma obowiązki wobec starszych wiekiem żołnierzy P.S.Z. Praktyczne wnioski wywołują wszakże zastrzeżenia.

Decyzję rządu brytyjskiego przeznaczającą sumę £.50.000 na zasiłki dla b. żołnierzy polskich określić należy jako niewystarczającą zarówno co do formy jak i co do treści.

Udzielanie zasiłków — a nie emerytur — uznane będzie przez wielu dawnych żołnierzy jako niewłaściwy sposób załatwienia sprawy, a suma £.50.000 rocznie jest oczywiście niedostateczna.

Stwierdzić jednak należy, że oświadczenie rządu brytyjskiego jest uznaniem słuszności naszych przedłożeń i na tej podstawie polskie czynniki wojskowe podjęły dalsze starania o rozszerzenie decyzji brytyjskiej.

fraszki

SMUTNE WYNIKI HINDUSKIEJ POLITYKI

Polityka niezaangażowania
Na samotny prowadzi szlak:
Wrogowie pozostają wrogami,
A przyjaciół, rzecz jasna, brak.

SŁUSZNE POWODY BLOKADY KUBY

By zastosować blokadę
Ameryka ma słuszne powody:
Gdy się wyCastruje Kubę,
Ta nikomu nie zrobi już szkody.

DOWCIPNIŚ

To kawalarz z tego Chruszczowa!
Co za poczucie humoru szampańskie!
Pisma sowieckie twierdzą: „Nie ma baz na Kubie!"
On proponuje: „Wymieńmy bazy tureckie za kubańskie!"

Rawicz

FP 2156

Nad brzegami Sekwany

„PAN KONSUL PANA PROSI"

Pasjonujące wydarzenia ostatnich tygodni we Francji przykuwały uwagę, odrywały od spraw bardziej bezpośrednio nas dotyczących — akcji reżimowej. Tymczasem i na tym odcinku dzieją się nad Sekwaną rzeczy ciekawe, ze wszech miar godne zanotowania.

Przede wszystkim jedno stwierdzenie. Po olbrzymim wysiłku finansowym na cele propagandy wśród społeczeństwa francuskiego i emigracji polskiej, po wydatkach idących w setki milionów dawnych franków rocznie — reżim obecnie odczuwa brak dewiz. Przez pewien czas starannie ukrywał wciąż narastające w tym względzie trudności. W końcu jednak musiał się do nich przyznać i zdecydować się na cały szereg oszczędnościowych posunięć. To też dzisiaj już wiemy, że nie jest w stanie nadal utrzymywać swej propagandy w dotychczasowych rozmiarach i na dotychczasowym poziomie. Ani wśród Francuzów, ani wśród polskiej emigracji.

Sporządzając ponadto rachunek politycznych strat i zysków reżim przyszedł do przekonania, że okres „wyrzucania pieniędzy w błoto" przez poprzedniego „ambasadora" w Paryżu, o którym w Polsce „ludowej" wszelki ślad zaginął — trzeba definitywnie zamknąć; jego następcy ścięto wydatki „reprezentacyjne" co najmniej o 50 proc., jeżeli nie więcej. Powzięta także została decyzja likwidacji wielu reżimowych placówek we Francji oraz redukcji personelu w pozostałych.

Tak więc wkrótce zostaną zlikwidowane dwa reżimowe „konsulaty" — w Tuluzie i Nancy, a personel pozostałych „konsulatów" i „ambasady" ma ulec poważnej redukcji. W szczególności całkowitej likwidacji lub bardzo poważnej redukcji ulegną wszelkie tak zw. działy emigracyjne. Już się likwiduje reżimowy Czerwony Krzyż. Stopniowo likwidowane jest paryskie liceum reżimowe: w bieżącym roku szkolnym już nie było przyjęć nowych uczniów, a najniższa klasa już nie istnieje. Zredukowano około 80 proc. reżimowych „nauczycieli" na prowincji, a pozostała reszta dowiedziała się, że we Francji „naucza" ostatni rok. Stanęła ona przed alternatywą następującą: nauczania w przyszłości „u siebie w ojczyźnie" lub też przejścia na emeryturę, która także może być wypłacana wyłącznie w gomułkowskiej Polsce. Wreszcie, drukowany w Warszawie, ale rozpowszechniany we Francji i Belgii reżimowy tygodnik począwszy od stycznia przyszłego roku ma być przekształcony w dwutygodnik względnie w jakiś bliżej jeszcze nieokreślony „biuletyn"

Jednym słowem — ilość reżimowych placówek we Francji wkrótce wybitnie się zmniejszy. Osłabnie więc także nacisk reżimowej propagandy. Wydawałoby się tedy, że zbliża się chwila, gdy polska emigracja polityczna, dotąd gnuśna i ospała na odcinku walki z agentami reżimu, ale z zapałem recytująca patriotyczny banał i z zachwytem upajająca się własnym pustosłowiem — podejmie nareszcie zdecydowaną walkę z wpływami reżimowymi we Francji, przejdzie wreszcie do ofensywy.

Obecna sytuacja wyjątkowo się do tego nadaje. Ale czy zostanie wykorzystana? Mam, niestety, poważne obawy, że to nie nastąpi. I to z dwóch powodów.

Po pierwsze dlatego, że dotąd nie ma we Francji żadnego zespołu (nie ma go, zdaje się, na emigracji nigdzie), który by stale badał metody reżimowych agentów, analizował wciąż zmieniającą się sytuację, umiał wykorzystać nadarzające się okazje i we właściwym czasie pokierować akcją całej bez wyjątku emigracji polskiej we Francji. Osobiście jestem głęboko przekonany, że większość emigracyjnych luminarzy jeszcze nic nie wie o reżimowych trudnościach i nie zdaje sobie sprawy z tego, że właśnie dziś można — i trzeba — je wykorzystać.

Takie kierowanie walką przeciwko reżimowi emigracja przyjęłaby z wdzięcznością. Wszelka jednak walka, a więc i walka polityczna wymaga wiele pracy przygotowawczej i dobrego rozpoznania przeciwnika. To z kolei wymaga wiele rzetelnego wysiłku. Tymczasem emigracyjna „góra" jest w stałej pogoni za coraz większą łatwizną. Toteż nie kieruje ona walką tam, gdzie jest to możliwe, konieczne, pilne, ale ogranicza się do „reprezentowania" aspiracji narodu i przemawiania w imieniu emigracji. A to budzi sprzeciw najlepszych emigracyjnych elementów, od kilkunastu lat zaangażowanych w walce. Sprzeciw zupełnie zrozumiały. Mają bowiem żal, że nikt ich walką nie kieruje, że działają w rozproszeniu, nieraz w pojedynkę. Emigracyjna „góra" na akademiach „walczy" o Polskę, tymczasem jest wiadomo, że stąd Gomułce niewiele możemy zrobić, podczas gdy jego agentów we Francji można było by łatwo unieszkodliwić całkowicie. Gomułka odczułby to znacznie boleśniej niż nasze patriotyczne gadaniny.

Jestem pesymistą i z drugiego powodu. Oto zbyt poważny odsetek polskiej inteligencji emigracyjnej został już przez reżim zneutralizowany.

Wiele się na to złożyło przyczyn. Prasa niepodległościowa i organizacje społeczne, zwłaszcza kombatanckie często wskazywały na nie (nie słyszałem dotąd głosów stronnictw politycznych). Otóż wśród całej gamy przyczyn — wyjazdy do Kraju, przyjmowanie obywatelstwa kraju pobytu, przyjmowanie paszportów reżimowych, ubieganie się o emerytury itp. — jest jedna, na którą dotychczas nikt, jak mi się zdaje, nie zwrócił dostatecznej uwagi. Mam na myśli sprowadzanie rodzin i przyjaciół na krótki pobyt we Francji. Tymczasem na podstawie obserwacji bezpośredniej przyszedłem do wniosku, że akcja ta neutralizuje emigrację polityczną we Francji bardziej niż się na ogół wydaje.

By kogoś sprowadzić z Kraju — trzeba wystosować odpowiednie zaproszenie. Podpis zapraszającego potwierdza reżimowy „konsulat". Trzeba więc tam pójść. Jeśli zapraszającym jest tak zw. szary człowiek — nikt w „konsulacie" bliżej mu się nie przygląda. Co innego natomiast, gdy jest to inteligent lub działacz społeczny względnie polityczny. W „konsulacie" paryskim, po kilku zdawkowych zdaniach, pada wówczas zdanie: „pan konsul pana prosi". Jest to zasada, od której w Paryżu nie ma żadnego wyjątku.

Rozmowa z „panem konsulem" trwa zazwyczaj dobrą godzinę lub nawet dłużej. Politruk jest miły, ujmujący, pragnie wszystko jak najlepiej załatwić. Jak „dobry Polak dobremu Polakowi". Ale wciąż interesanta bada, szczegółowo rozpytuje o krewnych, znajomych, przyjaciół, o całe otoczenie. Wreszcie proponuje nawiązanie stosunków towarzyskich: „ Ja do pana zadzwonię lub wpadnę". Po pewnym czasie od krewnego czy przyjaciela z Kraju przychodzi zaklęcie: „Nie pluj na ludową ojczyznę, bo nie otrzymam paszportu". A ponieważ tęsknota do babki, ciotki, szwagra czy szwagierki dokucza, przeto się jej ulega. Na świat „patrzy się szerzej", unika się „emigracyjnych faszystów i reakcjonistów", przyjmuje się postawę oświeconego neutralizmu.

We Francji ten proces wśród emigracyjnej inteligencji poczynił takie postępy, że nawet o mówców na akademiach jest coraz trudniej. Boją się przemawiać, bo „mają rodziny w Kraju". Jedni się boją przemawiać — a drudzy już się boją na akademię przychodzić.

U podstaw tego obrzydliwego oportunizmu gdy głębiej w tym wszystkim ktoś się pogrzebie — jest magiczne zdanie: „pan konsul pana prosi".

Stanisław Paczyński

EUGENIUSZ HINTERHOFF

Czym zgrzeszył „Der Spiegel"?

GŁĘBOKIM echem odbiło się w świecie aresztowanie w Hamburgu zespołu redakcyjnego tygodnika *„Der Spiegel"*, rzekomo pod zarzutem ujawnienia tajemnicy wojskowej. Wstrząs w Niemieckiej Republice Federalnej był tak silny, że zagroził pozycji D-ra Adenauera, który, z tego powodu odłożyć musiał swoją podróż do Stanów Zjednoczonych. Sprawa jest szczególnie ciekawa dla czytelnika polskiego, ze względu na to, że wspomniany artykuł, napisany z wielką znajomością rzeczy i jak widać przez kogoś, kto miał dostęp do najwyższych czynników Bundeswehry, omawia również hipotezy działań wojennych na terytorium Polski...

Ćwiczenia *„FALLEX 62"*, największe w historii NATO, które rozegrano w całym szeregu krajów, zarówno na mapach, w formie gier wojennych, jak i w terenie, w formie manewrów, wyszło z założenia, że III wojna światowa rozpoczęła się sowieckim natarciem w wielkim stylu w Europie Zachodniej. Celem tych ćwiczeń było sprawdzenie gotowości obronnej oddziałów NATO, jak również przydatności różnych zarządzeń administracyjnych, dotyczących ludności cywilnej, jak służby zdrowia, obrony cywilnej, ewakuacji itd.

Na temat tych ćwiczeń ukazały się także różne artykuły, m.in. w prasie brytyjskiej, omawiające np. jeden z fragmentów tych ćwiczeń, a mianowicie manewry „Falltrap", które odbyły w Grecji.

Ze względu na to, że obracać się będziemy w ramach artykułu w *„Der Spiegel"*, jak również artykułu płka F. Miksche, który ukazał się w numerze wrześniowym miesięcznika *„NATO's Fifteen Nations"* wychodzącego w Amsterdamie, nie będziemy w żadnym wypadku naruszali tajemnic wojskowych do których zresztą, nie mamy dostępu.

Według założenia, które, notabene, nie odbiegało zbyt wiele od znanego ćwiczenia NATO *„Carte Blanche"* w r. 1955, nieprzyjaciel od 14 dni koncentrował swoje siły w Niemczech Wschodnich. Rozpoczął działania wojenne przez bombardowanie atomowe lotnisk oraz wyrzutni rakietowych na terenie Niemiec Zachodnich, W. Brytanii, Włoch i Turcji, jak również Stanów Zjednoczonych.

Nieprzyjaciel nie uzyskał pełnego zaskoczenia, i co najmniej 2/3 wyrzutni rakietowych jak i lotnictwa strategicznego nie doznało żadnego uszczerbku. Niemniej, pomimo natychmiastowej riposty nuklearnej, dokonanej siłami NATO, nie udało się zatrzymać ofensywy sowieckiej, która rozwinęła się w formie potężnych uderzeń na następujących podstawowych 3 kierunkach, wspartych działaniami pomocniczymi na mniej ważnych odcinkach frontu: poprzez Szlezwik-Holstein w kierunku na Półwysep Jutlandzki oraz na Danię, celem opanowania Cieśnin Duńskich i otwarcia drogi sowieckim łodziom podwodnym na Morze Północne i Atlantyk: wzdłuż autostrady Helmstedt-Koln w kierunku na Zagłębie Ruhry, i wreszcie, z południa w kierunku na Monachium i Norymberg, w ogólnym kierunku na Frankfurt.

Zdaniem autora artykułu w „Der Spiegel", siły NATO nie będą mogły powstrzymać tego rodzaju natarcia prowadzonego na szerokim froncie, i to, pomimo użycia od samego początku działań wojennych, broni nuklearnych, zarówno na polu walki, jak również i — w myśl t.zw. „interdiction strategy", na tyłach przeciwnika, koncentrując się przede wszystkim na jego liniach zaopatrzenia.

W wyniku użycia przez obie strony broni nuklearnych, w ciągu pierwszych paru dni W. Brytania i Niemcy Zachodnie zostaną całkowicie zniszczone. Straty w ludziach wyniosą od 10-15 milionów ludzi. Jeżeli idzie o Stany Zjednoczone, które w tym czasie wystawione będą na działanie sowieckich bomb wodorowych, to straty ludzkie będą jeszcze większe.

Należy w tym miejscu dodać, że aczkolwiek tego rodzaju przewidywania brzmią przerażająco a dla niektórych nawet w sposób defetystyczny, to jednak literatura anglosaska obfituje w cały szereg poważnych dzieł fachowych, które, omawiając wojnę nuklearną, malują obraz jeszcze bardziej przygnębiający. Wystarczy, chociażby zacytować książkę największego autorytetu w tej dziedzinie, jakim jest prof. Hermann Kahn. *„On thermonuclear war"*, według której, straty ludzkie w Stanach Zjednoczonych na skutek sowieckiego ataku nuklearnego obliczać należy w wysokości- co najmniej 60-70 milionów ludzi, o ile nie wiele więcej.

Również, jeżeli idzie o hipotezy odnośnie kierunków natarć sowieckich, to wysuwali je już dawniej ,w sposób o wiele dokładniejszy pisarze takiej klasy, jak Liddel Hart lub Miksche. Np. Liddel Hart w swojej książce, *„Deterrent or Defence"* w rozdziale: „ A Russian Look in 1952" omawia operację zrzutu sowieckich oddziałów spadochronowych na mosty na Renie jak również, jednoczesną operację w formie zrzutu na Danię, celem opanowania Cieśnin Duńskich — a więc to samo, co pisze autor artykułu w „Der Spiegel".

Wreszcie, jak pisze autor wspomnianego artykułu — i to, jak wydaje się zalało sadła za skórę władzom w NRF — należy przypuszczać, że Sowieckie Dowództwo Naczelne, biorąc pod uwagę przewagę swoich sił, liczy się z możliwością osiągnięcia linii Renu w ciągu 7 dni.

Jeszcze innym powodem aresztowania zespołu redakcyjnego tygodnika — jak wynika z doniesień prasowych— było stwierdzenie, że w wyniku bombardowania atomowego dojdzie do nieprawdopodobneg chaosu, i niemożliwości utrzymywania w ryzach oszalałych od paniki mas uciekinierów.

Liddel Hart we wspomnianej książce, w rozdziale: „Basic problems of defence" pisze, że: „Prowadzenie działań wojennych, jako „ akcji zorganizowanej" w warunkach chaosu, stanie się rzeczą niemożliwą".

Jeszcze mocniej opisuje ten moment Miksche w artykule p.t. „The European Shield". Pisze on, że oddziały sowieckie posuwać się będą na zachód poza zasłoną co najmniej 100 mil głębokości, złożoną z masy ok. 40 milionów uciekinierów, dążących na Zachód, blokujących wszystkie drogi, i tym samym siły NATO. Ktokolwiek z czytelników brał udział w kampanii wrześniowej lub we Francji w r. 1940 i widział drogi zatłoczone masami uchodźców, zrozumie powyższe poglądy, przy czym dodać należy, że w warunkach dzisiejszych ilość uciekinierów większą będzie co najmniej dziesięciokrotnie.

Wreszcie, ćwiczenia „FALLEX 62" — zdaniem autora w „Der Spiegel" — wykazać miały tak poważne braki w gotowości bojowej Bundeswehry, w stanach liczebnych, uzbrojeniu, służbie zdrowia itd., że w opinii NATO miała ona być sklasyfikowana na ostatnim miejscu. Należy przypuszczać, że tego rodzaju rewelacje musiały rozwścieczyć Ministra Straussa, który od dawna miał na pieńku z tygodnikiem Der Spiegel, który atakował go od paru lat w sposób zawzięty. Na marginesie tych zarzutów dodać można, że w prasie anglosaskiej od wielu lat ukazywały się, i ukazują nadal o wiele ostrzejsze zarzuty jeżeli idzie o wartość obronną NATO, a mimo to, jakoś autorom tych książek lub artykułów, włos nie spadł z głowy.

Na tle tej sprawy, a przede wszystkim ćwiczenia „FALLEX 62", dla czytelników polskich fascynujące są hipotezy rozwoju działań wojennych na terenie Polski. Zarówno artykuł w „Der Spiegel", napisany przez kogoś, kto wykazał doskonałą znajomość rzeczy, jak również i przez płka Miksche w wymienionym powyżej artykule w „NATO's Fifteen Nations" zawierają rewelacje.

Według „Der Spiegel", pole bitwy o Europę Zachodnią musi być odryglowane wzdłuż linii Wisły. Zarazem zadaniem sił lądowych NATO będzie powstrzymywanie naporu sił lądowych sowieckich, działających z rejonu Niemiec Wschodnich.

Największych strat i zniszczeń Polska doznać może w wyniku t.zw. „interdiction strategy", na skutek atakowania — jak wymienia to „der Spiegel" — wydłużonych sowieckich linii komunikacyjnych, przebiegających przede wszystkim przez Polskę. „Der Spiegel" cytuje pod tym względem zdanie generała Lemnitzera, następcy generała Norstada, że: „...sowieckie linie zaopatrywania są śmiertelnie wrażliwe...". Interpretując tego rodzaju poglądy, liczyć się więc należy — w razie wojny, ze zniszczeniami na obszarze Polski, na wschód od linii Wisły po to by uczynić go nie do przebycia dla sowieckich posiłków oraz transportów z amunicją i benzyną.

Które z powyższych hipotez — gdyż są to tylko hipotezy — uznano za grzech tygodnika „Der Spiegel"?

BILETY
KOLEJOWE, SAMOLOTOWE, OKRĘTOWE
Formalności związane ze sprowadzeniem rodzin z Kraju oraz wyjazdy do Polski.
Szybko, sprawnie, tanio
załatwia
TAZAB TRAVEL Ltd
273, Old Brompton Road,
LONDON, S. W. 5.
Tel. FRE 1186
MANCHESTER 16
47, Gt. Western St.
Tel. Moss Side 4683
BIRMINGHAM 4
63, Dale End. Tel. Central 6260

B.D.I.C

MARYA KASTERSKA

Gdy dziennikarze wspominają

JULIUSZ Sauerwein był przez długie lata wybitnym dziennikarzem paryskim. Dużo wiedział, dużo widział. I na widowni otwartej dla wszystkich oczu i za kulisami. Łatwo zrozumieć, że jego wspomnienia mogą być ciekawe i odsłonić wiele szczegółów z przeszłości. Pracował głównie w wielkim dzienniku paryskim: „Le Matin", bijącym olbrzymią, jak na owe czasy, ilość egzemplarzy, bardzo poczytnym.

Przez długi czas władcą absolutnym i despotycznym był tam bogacz, Bunau-Varilla. Cuda opowiadano o jego dziwactwach. Np., że właściciel „Le Matin" kazał pomalować ogromny gmach gazety na bulwarze Poissonniere na czerwono. Nie dlatego, broń Boże, żeby był komunistą, ale że mu się tak podobało. Prócz tego, niby władca czy książę udzielny kazał wywieszać coś nakształt sztandaru na swoim gmachu, gdy przybywał do swego biura w gazecie, a zdejmować go, gdy wychodził. Wydawał świetne obiady i śniadania (déjeuner) lecz biesiadnikom, zanim zasiedli do stołu, skrapiano twarze i ręce (musiało to być bardzo niewygodne dla pań z powodu ich maquillage) Synthol'em — rodzaj „lotion" alkoholizowanej — niewiadomo po co i na co? może dla dezynfekcji. Poza tym homara z majonezem podawano nie na wstępie obiadu, czy śniadania, ale po pieczystem, przed serami, czego nie mogli mu przebaczyć liczni z jego biesiadników. Podobno tak podawano za Napoleona III, ale ich to wcale nie wruszało. Sauerwein twierdzi, że ten malowniczy i oryginalny despota dziennikarski potrafił być czasem okrutny, jak raz gdy powiedział mu w gniewie: „Mój kochany, wszystko byłoby dobrze, gdyby ci, których wypędziłem, przymierali głodem".

•

Od r. 1904 do 1940 Sauerwein, Alzatczyk urodzony w Marsylii, prawdopodobnie pochodzący z Alzatczyków, którzy wyemigrowali po katastrofie 1871 r., nie chcąc pozostać pod pruskim panowaniem, przemierzał Europę i kolonie. Najpierw przez długie lata na użytek „Le Matin", potem dla „Paris-Soir". Był w r. 1921 w Budapeszcie, gdy cesarz Karol próbował powrócić na tron węgierski, później badał tajemnicę Mayerlingu i śmierci arcyksięcia Rudolfa, następcy tronu austriackiego, i Marii Vecsera, podaje też wersję opowiedzianą mu przez wnuczkę cesarza Franciszka-Józefa.

Trzeba przyznać, że zawsze był dobrze poinformowany. Miał tę wielką dla dziennikarzy zaletę: lubił życie nocne. Oczywiście, że na tym terenie można się nieraz dowiedzieć więcej, niż gdy się idzie spać „z kurami". Toteż książka obfituje w ciekawe szczegóły i anegdoty. Podobno Sauerwein lubił tylko: muzykę (grał bardzo dobrze na fortepianie), płeć piękną i dobry stół. Wszystkie trzy namiętności godziły się doskonale z jego zawodem.

Przytem za czasów Sauerwein'a nie podróżowało się samolotami, ale sleepingami, zwłaszcza, gdy się było jednym z wybitnych dziennikarzy, jak on sam, albo Albert Londres lub Henri Béraud. Taki sposób podróżowania pozwalał również dużo widzieć i zauważyć. Sauerwein różnił się od dwóch poprzednich systemem bardziej zbliżonym do obecnych czasów, gdyż podczas gdy tamci, zebrawszy materiały, wracali do Paryża i dawali serię artykułów, tworzących potem często książkę, on telegrafował, a później prawdopodobnie telefonował swe wieści „na gorąco" odrazu (Sauerwein Jules: *Trente ans à la Une, ed. Plon).*

•

Starszy o trzy lata od Sauerwei'na, bo urodzony w 1877 r., Raoul Elanhard, nie jest wprawdzie dziennikarzem, ale znanym geografem, lecz książka jego dotyczy wielkiego pisarza katolickiego i mistyka, będącego jednocześnie i polemistą i trochę dziennikarzem, Karola Peguy (1873-1914), poległego chlubnie w walce za Ojczyznę. Ten wielki patriota podpisał swe dzieła patriotyczne krwią własną. Książka Raula Blanchard nosi tytuł: *Moja młodość w cieniu Peguy* (Ma jeunesse à l'ombre de Peguy, ed. Fayard) zupełnie słuszny, gdyż nietylko on, ale i wielu z nas powojennych studentów i studentek żyliśmy w jego cieniu duchowym, chociaż nie znaliśmy go, ani nie widzieli.

Pochodzili obaj z tego samego miasta Orleanu, z tej samej kasty drobno-mieszczańskiej. Peguy starszy o cztery lata od Blanchard'a, był dla niego doskonałym wzorem od liceum, młodemu chłopcu podawano go za wzór. Inni chłopcy niebardzo lubią takie „wzory", lecz Blanchard miał szlachetniejszy sposób myślenia: podziwiał starszego kolegę i starał się go naśladować. Łączyła ich przyjaźń i za radą Peguy właśnie Blanchard zaczął przygotowywać się do Wyższej Szkoły Normalnej (Ecole Normale Superieure), w której znaleźli się obaj.

Blanchard daje ładny i ciekawy obraz epoki z końca XIX-go wieku. Mały światek drobno-mieszczański — ojciec pisarza był bardzo skromnym urzędnikiem w merostwie — jego życie codzienne, zwyczaje, radości i smutki. Ciąży jeszcze nad starszymi i młodzieżą klęska 1871 r. i straty Alzacji i Lotaryngii, której wspomnienie ciążyło aż do wojny 1914 r. (Kto wie, czy nie ciąży i nie będzie ciążyć również na przyszłych pokoleniach klęska Algieru?).

Potem świat studencki paryski w Ecole Normale Superieure, jego praca, jego tradycyjne zwyczaje, npdość brutalne przyjmowanie nowicjuszów, przypominające z daleka takie przyjmowanie u naszych polskich studentów za bardzo dawnych czasów. Sympatyczną cechą autora jest, że bierze wszystko z dobrej strony. Sylwetka Peguy na tym tle występuje bardzo żywo, tym bardziej, że Blanchard przy całym swym uwielbieniu dla wielkiego pisarza i człowieka, nie zapomina o tym, że i święci i bohaterowie byli również ludźmi. Wszystko to składa się na miłą i ładną książkę. Szkoda tylko, że jej autor doprowadził swe wspomnienia jedynie do roku 1900, końca swego pobytu w Ecole Normale Superieure po skończeniu studiów.

Wieczornica ku czci Bolesława Prusa w Bradford

Ciekawą i miłą imprezę urządziło Koło Pań SPK urządzając wieczornicę ku czci Bolesława Prusa w 50-lecie zgonu wielkiego pisarza. Ponad 80 osób zebranych na wieczorze w wypełnionej sali Domu Kombatanta miało duże przeżycie artystyczne. Nawet gromadka dzieci z wielkim zainteresowaniem przyglądała się uroczystym postaciom z powieści, defiladującym przez scenę w strojach XIX-wiecznej

Uroczystość zagaiła słowem wstępnym p. Helena Rogalewicz, przewodnicząca Koła Pań. Następnie niedawno przybyła z Kraju, sympatyczna studentka Irena Lewandowska dała na harmonii wprowadzenie muzyczne wieczoru, a później akompaniowała defiladzie bohaterów powieści Prusa. Krysia Kaiser recytowała wiersz Stefana Godlewskiego „Na Podwalu" z cyklu poetyckiego „Śladami Wokulskiego".

Barwną opowieść o życiu Bolesława Prusa i jego dziele literackim dala p. Weronika Kustanowicz. Popularnie ujęty przegląd dorobku literackiego ilustrowały żywe postacie bohaterek „Placówki", „Anielki", „Lalki" i „Emancypantek", występujące w strojach tamtej epoki. Wykonawcami tych ról były panie: Zofia Orłowska-Ślimakowa, Stefania Gluzowa — chłop Gajda, Tereska Seligman — Anielka, Marysia Seligman — Izabela Łecka, Halina Kipp — pani Stawska, Janina Podgórska — Madzia, Janina Podlewska — Eufemia, Wanda Ordyńska — pani Latter, Maria Karol — pani Norska.

Ilustrując prozę Bolesława Prusa, p. Lucyna Konarzewska odczytała urywek „Przygody Stasia". Na zakończenie p. Stefania Gluzowa w roli kumoszki wileńskiej nawiązując do wieczoru Prusa podzieliła się z widownią obserwacjami literackimi chłopki z pod Wilna. Udanej imprezie gratulowali paniom nie tylko mężowie, ale wszyscy licznie zebrani uczestnicy wieczoru, zakończonego herbatką.

t. p.

BRIDŻ

Oto przykład lekkomyślnej kontry na szlemika w kiery:

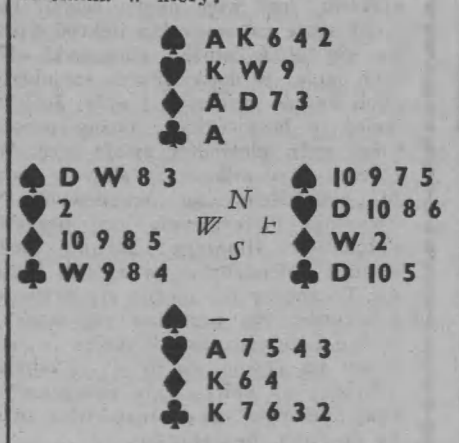

Pierwsze wyjście damą pik. Rozgrywający mając wszystkie asy i króle, zdał sobie sprawę, że kontra może być oparta tylko na atutach. Na asa i króla zrzuca z ręki jedno trefl i jedno karo i przebija pika w ręku. Asem trefl na stół, druga przebitka pikowa. Król trefl i przebitka treflowa w dziadku. Król i as karo. Zagranie damy karo zastanie kontrowicza z samymi atutami. Musi ją przebić. Lewę tę S oddaje zrzucając z ręki trefla. Była to ostatnia lewa przeciwnika, który musi wyjść pod widły pikowe.

Gdyby E nie skontrował lekkomyślnie S prawdopodobnie przegrałby grę.

Kazimierz Schleyen

Polskie zycie kulturalne

BANIA Z FARBAMI

Znowu rozbiła się nad naszymi głowami bania... z farbami olejnymi i gwaszem. W całej serii wystaw rozbłysły talenty polskich malarzy nowych i już dobrze znanych. Zacznijmy od najmłodszych nie tyle wiekiem, ile latami doświadczenia. Świeżo dyplomowanym przez Studium Malarstwa Sztalugowego przy Społeczności Akademickiej Uniwersytetu Stefana Batorego malarzem, którego wystawa została otwarta w salach Polskiej YMCA, jest p. Zygmunt Kłoś. Otwierając tę wystawę, na którą składało się kilkadziesiąt prac z różnych okresów studiów dyplomanta, kierownik Studium M. Bohusz-Szyszko podniósł niezwykłą dynamikę twórczą malarza o wizji ekspresjonistyczno- formistycznej, który w ciągu ostatniego półrocza potrafił namalować kilkaset obrazów, wykazujących bardzo oryginalną, samodzielną i bujną osobowość artystyczną. Wielkie jego poczucie koloru rzeczywiście ujawnia się nawet w dawniejszych pracach osnutych na motywach figuratywnych lub modelach przedmiotowych, jak kwiaty czy owoce, gracz w szachy lub portrety kilku postaci. Ostatnia jego faza, po kilkuletnich studiach w Studium wykazuje jednak już zupełne opanowanie języka malarstwa abstrakcyjnego, i ona dopiero w całej pełni ujawnia jego rzeczywiście niepospolity talent kolorystyczny.

P. Kłoś jest człowiekiem w średnim wieku, o wielkiej skromności, który za młodu miał aspiracje, aby zostać muzykiem, i dopiero złamanie ręki zmusiło go do porzucenia drogi ku coraz wyższym szczytom wirtuozostwa skrzypcowego. Po latach wojskowej służby zawodowej, a potem pracy pokojowej, drzemiące w nim zadatki artystyczne znalazły — w sposób istotnie wybuchowy — wyraz w malarstwie sztalugowym. Ze względu na jego znaczny już ilościowo dorobek malarski kierownictwo Studium postanowiło wyodrębnić jego wystawę od wystawy pozostałych dwóch dyplomantek tegorocznych, których wystawa urządzona została w tydzień później. Wobec tego, iż otwarcie tej drugiej wystawy nastąpiło już po zamknięciu bieżącego numeru, wrażeniami z niej będziemy mogli się podzielić dopiero w jednej z następnych kronik.

Z okazji tych wystaw ogłoszone zostało powstanie Koła Przyjaciół Studium Malarstwa Sztalugowego w Londynie, utworzonego z inicjatywy absolwentów Studium. Koło to ma na celu popieranie działalności Studium przez uczęszczanie na wystawy, odczyty, wycieczki i inne imprezy organizowane przez Studium. Składka roczna wynosi 1 funt. — Poza udziałem w imprezach Studium, członkowie Koła uprawnieni będą do uczestnictwa w rozlosowaniu pewnej ilości obrazów pokazanych na wystawach Studium. Przy czym przypadać będzie jedna praca na 10 członków Koła. Zebrane fundusze przeznaczone będą na pokrycie kosztów lokalowych i na ulepszenia techniczne pracy uczniów Studium.

Jednocześnie w największej galerii znajdującej się w polskich rękach, Drian Gallery, urządzona została wystawa obrazów olejnych i gwaszy Marka Żuławskiego. Ten malarz o poważnym dorobku artystycznym, od 25 laty pracujący w Anglii, gdzie zdobył sobie uznanie w społeczeństwie angielskim, wystąpił tu z 40 nowymi pracami, stawiającymi go jakby w nowym, świetniejszym niż kiedykolwiek dotychczas świetle. Doskonałe rozwieszenie prac — dzieło kierowniczki galerii p. Halimy Nałęcz — sprawiło, iż nie tylko od razu przemawiają swoją monumentalnocią, ale również pozwalają podejść świeżym okiem do ich najcelniejszych i najgłębszych osiągnięć kolorystycznych. Dzieła te będące dorobkiem 3 ubiegłych lat pracy cechuje bardzociekawe, indywidualne podejście do formy i tematyki. Łączą one bowiem ze sobą mocno zarysowaną figuratywność tematów z czysto abstrakcjonistyczną fakturą malarską. Świetnie zrównoważone postacie sęsiadują z płótnami o charakterze pejzażowym i są ze sobą doskonale sharmonizowane. Sprawia to chyba wyrobiony osobisty styl malarstwa, który niewątpliwie jeszcze bardziej ugruntowuje mocną pozycję artystyczną, jaką posiada Marek Żuławski.

Zarówno krytyka polska jak i brytyjska podkreśla głęboko ludzką, humanistyczną cechę malarstwa Żuławskiego, jego fachową wiedzę malarską, i kulturę kolorystyczną, która pozwala mu na utrzymywanie całej serii obrazów w podobnej gamie barwnej, czy to czerwieni, czy też swoistych zieleni, bez zatracania wyraźnego konturu przedstawianych przedmiotów, widoków, czy postaci i przy wyraźnie skontrastowanym tle z tymi postaciami czy głównymi motywami obrazu. A przy tym z obrazów tych doskonałych pod względem formalnym bije atmosfera głębokiego zainteresowania się losem ludzkim w najogólniejszych sytuacjach, jak miłość, pierwszy człowiek, sen, śpiew, widowisko, młodzież, dziewczyna z psem, itd.

Marek Żuławski urodził się w 1908 r. w Rzymie, skończył Akademię Sztuk Pięknych w Warszawie i w r. 1935 studiował na stypendium państwowym w Paryżu. Poza wystawami w Warszawie przed i po wojnie, prace jego oglądać można było w licznych galeriach londyńskich od 1937 r. po rok ubiegły. Obecna wystawa w Drian Gallery jest niewątpliwie ukoronowaniem pięknej i długiej kariery artystycznej. Poza Londynem prace jego wystawione były w kilku miastach angielskich, jak Nottingham, i Bristol, szkockich jak Glasgow, i północno-irlandzkich jak Belfast, i zawędrowały nawet poza W. Brytanię aż do Florencji. Wystawy te jednak bynajmniej nie wyczerpują zakresu działalności twórczej polskiego malarza, gdyż obejmuje ona liczne malowidła ścienne wykonane w różnych gmachach czy na wystawach, ilustrowanie różnych wydawnictw itd. Prace jego znajdują się już w wielu muzeach, zbiorach publicznych i prywatnych, w Polsce i zagranicą.

Sama kierowniczka galerii Halima Nałęcz wystawia swe obrazy w innych galeriach angielskich. Ostatnio prace jej oglądać można było na wystawie „Free Painters Group", gdzie pokazała kilka kompozycji abstrakcyjnych o dużej dynamice i znamionach dekoracyjnych. Oprócz niej z artystów polskich były tam prace Tadeusza Wąsa zamieszkałego w Crewe, który w ostatnich latach wystawiał w Polskiej YMCA, w Walker Art Gallery i Galerii Grabowskiego. Prace jego odznaczają się wielką wrażliwością rysunkową i kolorystyczną. Na wystawie tej można było zobaczyć również kilka prac Olgi Karczewskiej, które przedtem oglądać można było na wystawie w „New Vision Gallery". Wąs, który jest wychowankiem Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, miał przed kilku miesiącami wystawę w Crewe, a rysunki jego znane były zwłaszcza z okresu wojskowego na szlaku 2 Korpusu z wystaw w Kairze czy Rzymie, a potem w Szkocji w Edynburgu i Salford. Na wystawie tej również J. Szafranek pokazał kilka krajobrazów z widokami lasów.

Niesposób ująć w jednym przeglądzie wszystkich wystaw z udziałem Polaków, jakie miały miejsce w ostatnich czasach. Wypada jeszcze co najmniej wspomnieć o pokazie prac jaki odbył się w „New Vision Centre Gallery", gdzie wśród eksponatów wystawy „Europe 1962" znajdowały się obrazy H. Nałęcz, Z. Adamowicza, J. Kałuckiego i J. Wrońskiego. Ponadto w „Savage Gallery" odbyła się wystawa 40 gwaszy i rysunków tuszem Marii Ginter, malarki przybyłej z Warszawy. Po Londynie drugą wystawę miała urządzić w Paryżu. P. Ginter brała udział w powstaniu warszawskim. Zaczęła malować dopiero przed kilku laty, a pierwszą wystawę w Warszawie miała w r. 1961.

Nadto należy zasygnalizować urządzenie przez Andrzeja Kuhna wystawy swych rzeźb w „Centaur Gallery", prowadzonej przez p. J. Wieliczko. Rzeźby te oparte są w swej koncepcji na polskiej sztuce ludowej. Na wystawę składa się 22 rzeźb w drzewie o motywach figuralnych.

(n)

MATERIAŁY, LEKARSTWA, ŻYWNOŚĆ
najszybciej, najkorzystniej, najlepiej
wyślesz przez
P. C. STORES
S. BREWKA
18, Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.
Tel.: KNI 0747

MIÓD PITNY
WYRABIANY W ANGLII
WEDŁUG STAREJ
RECEPTY POLSKIEJ
Cena butelki
w sklepach detalicznych 8/-
Żądaj wszędzie!
Zapytania: EDOUARD ROBINSON LTD.,
21, Old Compton Street,
London, W. 1.

KRONIKA WOJSKOWA

STANY ZJEDNOCZONE A.P. Reakcja Waszyngtonu na bezsporne stwierdzenie przez lotnictwo pośpiesznej budowy wyrzutni rakiet sowieckich na Kubie nie ograniczyła się do zarządzenia kwarantanny morskiej, mającej przeszkodzić dowozowi dalszych broni ofensywnych. Gdyby się do takiej połowicznej blokady ograniczyła a nie objęła także poważnych przygotowań do inwazji Kuby, Kreml nie skapitulowałby tak szybko i bezwarunkowo. Gdy się jednak przekonał, że to nie przelewki, Chruszczow pośpiesznie zrezygnował z równoczesnej likwidacji amerykańskich baz w Turcji. Zgadzając się na bezwarunkową likwidację wyrzutni i to nawet pod nadzorem ONZ, zachował przynajmniej możliwość prowadzenia z Kuby dalszej akcji dywersyjnej na Amerykę Łacińską.

Jakie siły wojskowe i lotnicze oraz środki desantowe skoncentrowała Ameryka w południowej części Florydy, nawet najruchliwsi reporterzy wyśledzić nie zdołali, bo tym razem otoczono wszelkie przesunięcia na prawdę ścisłą tajemnicą. Wiadomo jedynie, że punktami ciężkości tej koncentracji stały się Key West i baza marynarki wojennej Boca Chica. Uchodźcy kubańscy, których liczba wzrosła już do 150.000, wierzyli tak głęboko w bliskość inwazji, że po dramatycznym 22 października zgłaszało się spośród nich dziennie pięć razy więcej ochotników do wojska amerykańskiego niż poprzednio. Rejterada Chruszczowa sprawiła im wielki zawód, bo przekreśliła ich nadzieje na rychły powrót do ich ojczyzny. Może teraz z kolei liczą na to, że Fidel Castro podejmie próbę odebrania Amerykanom ich kubańskiej bazy morskiej Guantanamo, której ewakuacji zażądał.

Kryzys kubański nie przeszkodził Ameryce w kontynuowaniu różnych doświadczeń atomowych i rakietowych, ani w realizowaniu innych planów.

Ilość doświadczeń atomowych i wodorowych na Pacyfiku wzrosła do 30. Między innymi dokonano tam drugiego udanego wybuchu na dużej wysokości — po czterech nieudanych próbach, w których kombinacja rakiet „Thor-Agena" zawiodła. Tym razem jednak ograniczono się do dokonania eksplozji na wysokości niespełna 50 mil, gdy w lipcu wybuch nastąpił na wysokości 210 mil. W przeciwieństwie do doświadczeń sowieckich amerykańskie doświadczenia ograniczyły się do typów bomb i głowic o mocy kilku megaton NTN. Na marginesie przypomnę, że równolegle odbywały się podziemne doświadczenia małokalibrowych głowic i bomb atomowych na poligonie w Newadzie. Do 19 października było ich już 55.

Z dziedziny rakiet kosmicznych i wojskowych na wzmiankę zasługują następujące osiągnięcia i niepowodzenia: 1) w pełni udany lot majora Schirach dokoła ziemi w dniu 3 października, zakończony zgodnie z planem po niemal 6 jej okrążeniach, 2) rewelacyjne możliwości otwarte przez satelitę „Telstar", 3) nadal zadawalający i sygnalizujący lot sondy „Mariner" w kierunku planety Wenus, którą ma minąć 14 grudnia, 4) wprowadzenie w orbitę ziemi satelity „Explorer XIV", 5) nieudane wyrzucenie rakiety „Ranger-5" w kierunku księżyca, 6) częściowo udane, a częściowo nieudane doświadczenia z rakietami wojskowymi Minuteman, Zeus, Skybolt i Titan, 7) we wrześniu dokonano ostatecznego wyboru 9 następnych astronautów.

W lotnictwie pilotowanym, zostały zwiększone kredyty na lotnictwo transportowe do blisko miliarda dolarów. Zamówiono znaczne ilości nowych odrzutowców transportowych C-141 i C-140. Rozpoznawcze samoloty RB-66 i RF-101 mają być zastąpione przez kapitalne RF-110, które są wersją morskich „Phantom".

Kongres domaga się, by tempo unowocześnienia marynarki wojennej zostało zdwojone. Chciałby, by rocznie wodowano nie 34 a około 70 nowych jednostek. Wymagałoby to jednak dodatkowych kredytów w wysokości co najmniej 3,5 miliarda dolarów. Zanosi się na to, że Ameryka sprzeda lub wypożyczy Francji okręt podwodny o napędzie atomowym typu „Nautilus", by ułatwić jej budowę własnych okrętów podwodnych o napędzie atomowym.

Dotychczasowy przewodniczący kolegium szefów sztabu, gen. Lemnitzer zdał swoje funkcje gen. Taylorowi i udał się do Europy, gdzie jednak — ze względu na kryzys „kubański" — narazie objął tylko dowództwo amerykańskich sił w Europie. Naczelne dowództwo sił atlantyckich przejmie od generała Norstada dopiero 1 stycznia, gdy będzie już lepiej w problemach europejskich zorientowany.

Nowy szef sztabu wojska amerykańskiego, gen. Wheeler objął swoje funkcje 1 października. Jego poprzednik, gen. Dekker przeszedł w stan spoczynku, natomiast jego poprzednie stanowisko, zastępcy dowódcy sił amerykańskich w Europie, powierzono generałowi Mc Connel.

Stan liczebny oddziałów szkolonych specjalnie do partyzantki podniesiono z 5.300 do 6.650.

Kage

DZIEŃ ZADUSZNY W NEWARK

Jak zwykle w dzień zaduszny zbiera się duża ilość Polaków w Newark, gdzie znajdują się groby lotników i spadochroniarzy oraz Prezydenta, ś.p. Władysława Raczkiewicza i ś.p. Generała Sikorskiego.

W ostatnią niedzielę procesja była niezmiernie liczna, przekraczała 2.000 osób, które wzięły udział w pochodzie ze sztandarami i wieńcami Lotników, Spadochroniarzy, Kombatantów i Harcerzy oraz delegacji z okolic.

Duchowieństwo było również licznie reprezentowane. Ks. Infułat Michalski wygłosił podniosłe przemówienie.

Po modłach i święceniach składano wieńce na grobach. W imieniu Rady Trzech na grobie ś.p. Generała Sikorskiego wieńce złożył major Z. Nadratowski, po czym kolejno składane były wieńce przez przedstawicieli organizacji społecznych oraz ośrodków polskich.

Ks. proboszcz Kotowski złożył podziękowanie za liczny udział w procesji oraz za pamięć o poległych i zmarłych.

Ukazała się nakładem „Kultury"

PAWŁA ZAREMBY

HISTORIA POLSKI

CZĘŚĆ I.

obejmująca okres od zarania Państwa do r. 1506 to jest doprowadzona do przełomu Średniowiecza i czasów nowożytnych.

„HISTORIA POLSKI" Pawła Zaremby jest próbą syntezy dziejów Polski na tle rozwoju politycznego, gospodarczego i kulturalnego Europy.

600 stron dużego formatu z indeksem.

Cena 30/-. $ 4.25 lub 20 NF.

Sprzedaje w W. Brytanii:

„GRYF"

171. BATTERSEA CHURCH RD.

LONDON S. W 11.

WSZELKIE DRUKI

wykonuje

DRUKARNIA GRYF PRINTERS

171 Battersea Church Rd. S. W. 11

SYN ZIEMI ŚLĄSK

KARDYNAŁ WYSZYŃSKI O SWYM POPRZEDNIKU NA ST

W 14 rocznicę zgonu ś.p. ks. kard. Augusta Hlonda, prymasa Polski, przypadającą w dn. 22 października, odbyło się w kościele polskim św. Stanisława w Rzymie nabożeństwo żałobne, które celebrował ks. kard. Wyszyński w obecności wszystkich arcybiskupów i biskupów polskich, uczestniczących w Soborze, i ks.ks. prałatów. Kościół wypełniony był po brzegi duchowieństwem świeckim i zakonnym. Wśród szczupłego grona osób cywilnych było paru dziennikarzy przybyłych z Polski z okazji Soboru oraz rzymski korespondent prasy reżimowej i Polskiego Radia.

W czasie nabożeństwa ks. Prymas Polski wygłosił dłuższe kazanie, poświęcone pamięci ks. kard. Hlonda. Z autoryzowanego tekstu tego przemówienia, który ogłoszono później, przytaczamy tu obszerne wyjątki.

„Przyszedł na stolicę prymasowską z ziemi śląskiej — mówił ks. kardynał Wyszyński — i w tym znaku szedł przez Polskę; spoczął w Bazylice arcykatedralnej św. Jana w Warszawie, gdzie nad grobowcem jego napisano: Syn ziemi śląskiej.

Taki człowiek był potrzebny rodzącej się do życia Polsce; człowiek, który wyrósł z ciężkiego trudu tej prastarej ziemi polskiej; człowiek, który wyrósł z tej ziemi płonącej sercem, jak ogień wyrywa się z bryły czarnego węgla. Taki człowiek potrzebny był, aby dać świadectwo, że Bóg rządzi narodem i że On to zjednoczył naród.

Bo dla nas wszystkich znamiennym było, że właśnie na progu odrodzonej Ojczyzny Kościół Boży dał katolickiej Polsce prymasa, dziecko tej ziemi, która chociaż tak dawno, najdawniej będąc oderwana od łączności z Macierzą, jednakże najdłużej związana była kościelnie z Polską. Bo gdy ziemia ta odeszła od łączności politycznej z Polską, jeszcze za czasów Piastowskich, to kościelnie związana była z prowincją metropolitalną gnieźnieńską aż do r. 1821. I tak jak kościelnie ostatnia niemal odeszła od Polski pod wpływem konieczności dziejowej, tak pierwsza niemal na łono Macierzy wróciła. A wróciła przez ciężkie zmagania, przez krew najlepszych swych synów, przez szereg powstań; ale wróciła nieskażona, odrodzona, świadoma swej duchowej łączności z całym narodem. A jako dowód, że nic nie utraciła ze skarbca kultury narodowej, jako dowód Bóg pokazał nam człowieka, syna śląskiej ziemi, Augusta Hlonda, który dał w sobie obraz nieśmiertelności narodu, który się nieustannie odradza w dzieciach swych, który wraca na łono Matki, dziecięcym głosem śpiewając hymny miłości ku Ojczyźnie.

A za nim poszli inni, których Bóg właśnie z tej ziemi śląskiej wydobył tylu, aby stolicom biskupim w Ojczyźnie naszej zapewnić ludzi, którzy przez ciężkie zmagania szli do Polski, płacąc łzami i krwią przywiązanie swoje i przynosząc jej doświadczenie, które w trudnych chwilach tak było dla odradzającej się Polski potrzebne i pożyteczne.

Z tego życia, zgasłego przed 14 laty kardynała Prymasa katolicka Polska otrzymała wiele. Człowiek robotniczej ziemi, sam przedziwnie uwrażliwiony na sprawy pracującego ludu, przygotowywał Polskę od wczesnych lat swej pracy na stolicy gnieźnieńskiej do zadań, które miały przyjść później. Podążył z Katowic do Gniezna i do Poznania, a więc do tych stolic, które na ziemiach polskich pierwsze kształtowały hierarchię kościelną: pierwsze biskupstwo na ziemiach polskich — Poznań i pierwsza metropolia na tych ziemiach — Gniezno. Jakby już wtedy znaczył ślady tej chwili, ku której my dziś się zbliżamy — Tysiąclecia Chrztu Polski; jakby już wtedy wyznaczał drogę Polski ku temu Tysiącleciu; jakby już wtedy wskazywał, że nadchodzą chwile, gdy w dniu swego Tysiąclecia Polska będzie wyglądała mniej więcej tak, jak wyglądała w pamiętnym dniu zjazdu gnieźnieńskiego, gdy przy grobowcu św. Wojciecha dzielny polski król Bolesław Chrobry i imperator rzymski Otto III, błogosławieni przez Ojca św., postanowili o powstaniu pierwszej niezależnej metropolii Kościoła świętego w Polsce w Gnieźnie, z biskupstwami we Wrocławiu, Krakowie, Kołobrzegu.

Ze środowiska pracy, robotniczego wyniósł ś.p. Prymas Hlond przedziwną wrażliwość na sprawy człowieka, ludzkiej pracy, sprawiedliwość społeczną. Dał temu wyraz, powołując do życia Radę społeczną przy Prymasie polskim. A zebrał w niej ludzi, którzy te sprawy znali, rad ich słuchał i wszczepiał w społeczeństwo polskie świadomość, że Kościół święty nie jest obojętny na sprawy pracy ludzkiej, że Kościół przez swą moralność i przez naukę społeczną ma tak samo wiele do powiedzenia Polsce idącej. I on to właśnie, zgasły Prymas, przez Radę społeczną uwrażliwił nas na sprawy człowieka, na sprawy chleba, na walkę o sprawiedliwość i miłość. Kto wie czy duchowo nie przygotował nas na trudne chwile, poprzez które Polska miała przechodzić.

Jemu też zawdzięczamy przygotowanie Polski, społeczeństwa katolickiego, polskiego laikatu, do zrozumienia zawołania, które rzucił póź-

MIĘDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

Złe naszły czasy nie marzycieli i nie fantastów. Z marzeń najłatwiej zrezygnować. Trudniej niż z majątku, z ludzkiego poważania a nawet ze szczerego poczucia własnej godności.

Pan Kriszna Menon, zanim go nie usunięto z szefostwa obrony Indii, wypowiedział słowa godne Waszyngtona, Garibaldiego lub Grota-Roweckiego: „lepiej zginąć stojąc niż żyć na klęczkach". Trudno nie przyklasnąć tym słowom. Lecz trudno także nie szepnąć cichutko: „a widzisz..."

Życzmy jak najlepiej Indiom napadniętym przez Chiny. Życzmy im szczerze i w życzeniu swym starajmy się nie zarazić arogancją, która była najpierwszą cechą polityki indyjskiej i stanowiła jedyny, wątpliwy zresztą wdzięk polityków indyjskich. Arogantem jest Kriszna Menon, na arogancji nie zbywa panu Jawaharlal Nehru.

Nehru stwierdził obecnie, że Indie pod jego przewodem żyły w świecie fantazji. „Fools paradise" — jak lapidarnie określiła prasa brytyjska. „Raj głupców".

Czy nie za mocne określenie? Historia to wyjaśni. Bezsprzecznie arogancja jest podstawą skutecznej gry politycznej. Czyż inaczej było z Indiami? Zacytujmy za londyńskim „Daily Telegraph": Pozbawione prawdziwej siły gospodarczej lub wojskowej stały się potęgą w dyplomacji. Całą siłę jaką miały w dyspozycji używały na zastraszenie mieszkańców Kaszmiru i plemienia Naga; niemniej uważały się za powołane do wygłaszania kazań pod adresem reszty świata na czym polega moralność międzynarodowa. Uprawiając w najlepsze system kastowy uczyły innych na czym polega równość".

„Tylko głupiec uczy zanim sam się nie nauczył" — powiedział kiedyś Gandi.

Arytmetyka

„Głosowało około 13 tysięcy ludzi. Innymi słowy nie głosowała nawet jedna trzecia czytelników Tylonu Karola Zbyszewskiego. Numer z Tylonem ma największą poczytność i sądzę, że czyta go 25-30 tysięcy ludzi".

Coś słabo z arytmatyką u „Londyńczyka" w październikowym numerze „Kultury". Ileż wynosi jedna trzecia 25 lub 30 tysięcy? Nie jest to zresztą zbyt istotne. Arytmetyka operuje cyframi, jest więc nauką ścisłą. Lecz i ona staje się względna ilekroć wprzęga się ją w służbę statystyki. Dlatego lepiej w dociekaniach socjologicznych unikać statystyk i cyfr. Jeśli nie lepiej to bezpieczniej. Można przecież i bez cyfr udowodnić swoją tezę. Wystarczy użyć kilka razy słów w rodzaju „oczywiście" lub „na pewno". Nie przystoją historykowi, lecz przystoją publicyście. Dlaczego? Bo nie można z nimi polemizować, w sposób logiczny. To znaczy nie można się nawzajem przekonać. Na przykład gdy ktoś na zdanie Londyńczyka „Wybory ... sukcesem na pewno nie były" — odpowie „Wybory na pewno były sukcesem" — obaj „panowie" mogą rozmawiać ze sobą do rana. Bez skutku.

Bywają jednak cyfry, które można sprawdzić. Na przykład: czy rzeczywiście w W. Brytanii żyje 150 tysięcy Polaków w różnym stanie polskości? A jeśli żyje, ile wśród nich jest dzieci poniżej lat piętnastu, których udział w wyborach nie był przewidziany według znanych mi i nieznanych „ordynacji".

Na łamach „Orła" czytałem artykuł Zygmunta Stermińskiego, który wywodził, że uprawnionych do głosowania było coś około 80 tysięcy. „Londyńczyk" przyjmuje cyfrę 150 tysięcy. Która jest bliższa prawdy? Nie wiem. Wiem natomiast, że Zygmunt Sterniński jest statystykiem z zawodu i z wykształcenia. I to może nie wiele znaczyć? Zgoda. Wiem jednak, że Sterniński poświęcił parę miesięcy na zbadanie danych statystycznych i że na ich podstawie wyciągnął swoje słuszne czy niesłuszne wnioski. Sądzę natomiast, że „Londyńczyk" archiwalną część swych badań ograniczył do chwili namysłu w czasie spaceru po ukochanym przez nas obydwuch Turnham Green.

Wielkie myśli i wielkie idee często powstają w ciszy gabinetów zabezpieczonych przed zakłócającymi skupienie kontaktami ze światem zewnętrznym nie mówiąc już o zwykłych przeciągach. Lecz w zaciszu gabinetu trudno pisać reportarzowe studia o żywym społeczeństwie. To znaczy pisać jest łatwo, ale... czy warto?

Człowiek sędziwy

Chciałem poświęcić następną „plotkę" Lordowi Russel, lecz rezygnuję z zamiaru z następujących powodów:

1. Napisałem kiedyś o nim parę uwag, za które zwymyślał mnie wówczas „Londyńczyk" posądzając mnie, że jestem faszystą i że nie znam angielskiego. Ponieważ sprawa między nami t.j. nie między mną a Russelem lecz między mną a „Londyńczykiem" została wyjaśniona, było by w złym smaku powtarzać moje o Russell'u z przed lat wielu opinie, zwłaszcza, że:

2. Od czasu ich wypowiedzenia Russell postarzał się o lat dziesięć co jest jedyną godną do odnotowania zmianą, gdyż:

3. Sławę największego współczesnego matematyka — filozofa, zdobytą w młodym stosunkowo wieku sędziwy dziś Russell posiada w dalszym ciągu o czym przeciętny czytelnik gazet albo nie pamięta albo zgoła nie wie. Lecz za to:

4. Wie o interwencji na rzecz pokoju, która wyraziła się w stosunku do Chruszczowa słowami „Czy wolno mi pokornie zaapelować o Twoją pomoc" a w stosunku do Kennedy'ego „Twój krok jest rozpaczliwy. Nie ma żadnego usprawiedliwienia. Ludzie cywilizowani potępiają go. Skończ z tym szaleństwem".

„Deitalianizacja"

Od czasów Adriana IV który był Holendrem i umarł w r. 1523, każdy papież był Włochem. W sumie, licząc z Janem XXIII było od r. 1523 43 papieży Włochów.

Pisze się dziś dużo o „deitalianizacji" kurii rzymskiej. Wybory do różnych komisji soborowych sprowadziły ilość Włochów do piętnastu na ogólną liczbę 112 członków. Faktowi temu przypisuje się dalekosiężne znaczenie, zapowiadając nawet że „ze całą pewnością" następny papież nie będzie Włochem. Podobne zdania i zapowiedzi słyszano już nieraz. Były szczególnie głośne u końca pontyfikatu Piusa XI.

Wydaje się, że zbyt dużo jest w tym wszystkim sensacjonalizmu dziennikarskiego. Kuria rzymska w swej obsadzie nie musi już być włoską z tego przede wszystkim powodu, że komunikacja nie przedstawia dziś żadnych problemów. Kardynał Spellman bywa w Rzymie kilkanaście razy w roku, gdyż wystarczy kilku godzin lotu by się tam znalazł. I to wszystko. W wieku szesnastym odległość z Sieny do Rzymu była o wiele większa niż dziś odległość Tokio-Rzym. Mianowanie „kogoś na miejscu" było rzeczą uzasadnioną. Dziś już nie jest bo każdy jest na miejscu, względnie może być na miejscu w ciągu kilku godzin. A kościół jest instytucją nie międzynarodową, lecz ponadnarodową. Obecny Sobór fakt ten ludziom przypomina.

Inna jest sprawa narodowości papieża. Ostatecznie nie jest on tylko czymś w rodzaju przewodniczącego katolickiego ONZ. lecz posiada sakrę biskupią, jako biskup Rzymu. Właśnie Rzymu. Dlaczego więc biskupem Rzymu miałby być Holender, Francuz, Amerykanin lub Chińczyk?

J. P. H.

B.D.I.C

KIEJ...

STOLICY PRYMASOWSKIEJ

niej Ojciec św., Pius XII: Magna conscientae christianae enituit hora — wybiła wielka godzina sumienia chrześcijańskiego. Podobnie jak obydwaj papierze Pius XI i Pius XII w Kościele powszechnym, tak kardynał Prymas z Episkopatem w Polsce przygotowywali świeckich katolików do podjęcia wielkich zadań w Kościele Chrystusowym. Myśli jego odbijały się nietylko w Akcji katolickiej, ale też i w Synodzie plenarnym, w którym tak wybitnie zaznaczają się elementy apostolstwa świeckiego.

Był niewątpliwie synem Kościoła Bożego, wiernym mu aż do ostatniej chwili, piękny syn Kościoła Bożego i piękny syn polskiej ziemi. Trudne miał życie... Prawdopodobnie to Bóg przez układ okoliczności zażądał, ażeby wtedy, gdy Polska w grobie będzie milczała, kardynał Hlond świadczył wobec narodów o prawach Polski do wolności, do życia. To zadanie chubnie spełnił: jak długo mógł, mówił; gdy mu usta zamknięto, milczał i modlił się: a gdy trzeba było, poszedł do więzienia, aby wychodząc z więzienia na wolność wskazać narodowi drogę ku wolności.

Umierając w Warszawie kardynał zapowiedział, że „zwycięstwo gdy przyjdzie, będzie to zwycięstwo Matki Najświętszej". Powiedział, że do Tysiąclecia Chrztu trzeba Polskę prowadzić ze śpiewem: Bogurodzico Dziewico, Bogiem sławiona Maryjo... Biskupi polscy uznali to wyznanie gasnącego kardynała Prymasa za swój program, za swój obowiązek. I dlatego wczuwając się w te myśli i pragnienia odeszłego Pasterza, my biskupi Polski prowadzimy Ojczyznę naszą w bramy Tysiąclecia za Maryją Jasnogórską i Królową Polski. Głęboko wierzymy, że zwycięstwo przyjdzie! Jak odeszły do Boga kardynał Prymas, wszyscy biskupi w Polsce wierzą, że gdy ono przyjdzie, będzie to zwycięstwo Matki Najświętszej".

PODZIĘKOWANIE OJCA ŚW.

Sekretarz Stanu Stolicy Apostolskiej, ks. kard. Amleto Cicognani przesłał J. Em. Prymasowi Polski, ks. kard. Wyszyńskiemu list z wyrazami podziękowania Ojca św. za ofiarowaną Mu w czasie audiencji biskupów polskich w dn. 8 października „przemiłą księgę pamiątkową, w której zebrane są liczne dokumenty pobożnych poczynań... by uprosić dla Soboru bogate zdroje łask niebieskich".

Tymi słowami określone są w liście dokumenty o znanym już naszym Czytelnikom „Czuwaniu Soborowym u Maryi Jasnogórskiej", zorganizowanym w całej Polsce od dnia otwarcia Soboru aż do 8 grudnia br. we wspomnianej intencji.

„Ten niezwykły wprost — i jakby innym za przykład do naśladowania służący — dowód pobożności ofiarowany Ojcu św. — pisze dalej ks. Sekretarz Stanu — jako cudowny kwiat Waszej miłości, sprawił Mu wielką radość, za co Bogu Najwyższemu korną złożył podziękę". A fakt gromadnego udziału w tych modłach zarówno młodzieży, jak i ojców i matek razem z duchowieństwem i zgromadzeniami zakonnymi „sprawia — jak dalej czytamy — Namiestnikowi Chrystusowemu na ziemi szczególnie miłą radość, prawdziwie świętą, odnawiającą się za każdym razem, gdy umiłowany obraz Częstochowskiej Panienki ogląda oczami szczerego dla Niego uwielbienia".

List kończy się błogosławieństwem apostolskim Ojca św. dla ks. kard. Wyszyńskiego, biskupów polskich, kapłanów i wszystkich wiernych.

Droga nam jest pamięć o poległych

Drukujemy dalsze zapisy w księgach zbiórki na konserwację Polskich Cmentarzy Wojennych we Włoszech

Krzyże z ziemi wyrosłe — jedyny ślad po rycerzach... Ale są, dzięki Bogu. Nie zatarto tu śladów, jak po tamtych, co zginęli w Katyniu i innych miejscach kaźni na nieludzkiej ziemi.

Obowiązkiem wdzięczności wobec naszych braci, którzy złożyli najwyższą ofiarę, jest ich groby zachować i utrzymać.

Sługa Ojczyzny, pozostały na ziemi włoskiej, robiłem, robię i zrobię wszystko co w mojej mocy, by te groby żołnierskie się nie rozpadły i nie dostały w ręce zaprzedane wrogowi, temu samemu wrogowi, co mordował żołnierzy polskich w Katyniu.

Dr. Kazimierz Papée
Ambasador Rzeczypospolitej przy Stolicy Apostolskiej.

●

„Jak bardzo bliskie mężowi memu były Cmentarze wojskowe — niech świadczy fakt, że: serce Jego spoczywa na Rossie wśród mogił żołnierskich.

Tak bardzo było to bliskie, że specjalnie prosił mnie abym, jeśli Go przeżyję, dopilnowała osobiście złożenia Jego serca i prochów Matki Jego koło kochanych chłopców Jego, którzy padli w obronie Wilna.

Przejrzałam 2-gą Księgę Pamiątkową ofiarodawców na konserwację Cmentazy Wojennych we Włoszech. Podziwiam żmudną, doborową i bezinteresowną pracę organizatorów, którzy włożyli tyle wysiłków w zebranie imponującej sumy, składającej się często z drobnych datków.

Spij kolego w ciemnym grobie, niech się Polska przyśni Tobie".

Aleksandra Piłsudska
Marszałkowa.

●

„Nie mam tytułu do przemawiania imieniem Kobiet-Polek na emigracji, więc tylko w imieniu własnym powiem, że: dla rodziców poległych żołnierzy, wielką pociechą musi być świadomość, iż groby ich synów — choć pozbawione rodzicielskiej opieki — otoczone są miłością i troską. Wierzę, że troska o groby poległych trwać będzie także i wtedy — gdy już nie stanie ani rodziców poległych, ani też ich towarzyszy broni.

Zapoczątkowując tę akcję, organizatorzy zbiórki wskazali przyszłym pokoleniom drogę do zachowania w pamięci i otaczania nieustanną opieką polskich cmentarzy wojennych we Włoszech.

Dr. Lidia Ciołkoszowa

●

„Wdzięczność dla Tych Którzy odeszli i nie wrócą, Którzy oddali już wszystko co oddać mogli, wdzięczność dla Żołnierzy Polski — bije z kart tej księgi — świadectwa ofiar, zebranych przez Panią Generałową Sulikową i kpt. Kubalskiego.

Mogiły Ich — nie zarosły zielskiem zapomnienia. Ojczyzna uczci Ich pamięć jak w piosence:

Wierna Tobie — na tym Grobie
ucałuję krzyż.

Sławoj Składkowski
gen. dyw.

●

„Żołnierskie cmentarze polskie, czy w Kraju czy też Zagranicą — to nasze pamiątki i relikwie narodowe, które świadczą o prawdzie i ofierze Narodu w walce o Niepodległość.

Jak mówi Chesterton: „Tradycja to nie to, że żywi są martwi, ale że umarli są żywi".

Stan i wygląd Cmentarzy Żołnierskich — to świadectwo stopnia kultu dla poległych Bohaterów Narodowych, ale i kultury narodowej.

Jest więc naszym obowiązkiem, aby opieką nad centarzami żołnierskimi i ofiarami pieniężnymi na Ich utrzymanie — dać tego kultu i kultury wyraz."

Ks. Władysław Staniszewski
Rektor Polskiej Misji Katolickiej w Anglii i Walii.

Wzmacniajcie nerwy i oczyszczajcie krew, a będziecie cieszyć się zdrowiem i wzmożoną wydajnością w pracy!

Wyciąg z życiodajnych gruczołów zwierzęcych

KALEFLUID

Używanie naszego preparatu polepsza stan zdrowia w sposób bardzo znaczny, w wypadkach ogólnego osłabienia depresji nerwowej, zmęczenia, wyczerpania, zaburzenia i starości. U kobiet również w wieku przejściowym. W sprzedaży w wielkich aptekach. Wysyłamy bezpłatnie w języku polskim przepisy używania.

Laboratoire B. KALEFLUID
FRANCJA
66, Bld. Exelmans, Paris 16-e.

POŁKA KSIĘGARSKA

NEWERLY IGOR, LEŚNE MORZE. Powieść. Warszawa 1960. Czytelnik, str. 506. Nakład 10 tyś. egz.

Igor Newerly (właściwe nazwisko: Abramow), „wywindowany" przez krytyków komunistycznych (R. Matuszewskiego, J. Kotta i in.) ku szczytom socrealistycznej belestryki za swój paszkwil na niepodległą Polskę 20-lecia „Pamiątkę z celulozy" — wystąpił z nową powieścią, pisaną w „Puszczy Piskiej", czyli w Polsce. Fabuła powieści toczy się w przededniu i w okresie pierwszej wojny światowej na Dalekim Wschodzie, na którym autor nigdy nie był. Bohaterami powieści są harcerz charbiński Wiktor Domaniewski i jego kochanka chińska Aszyche. Domaniewski po stracie rodziców marzy o wyjeździe do Polski, której nie zna, Aszyche jest fanatyczną komunistką. Akcja powieści w Charbinie i w „szuhai" czyli w „leśnym morzu" tajgi mandżurskiej obfituje w dramatyczne spięcia i konflikty, w których prześladowcami są Japończycy, stroną uciśnioną konspiratorzy komunistyczni i nieświadomy ich rachub, ale asymilowany przez nich harcerz polski. Romans chińsko-polskich kochanków kończy się śmiercią Aszyche. Formalnie opanowane rzemiosło pisarskie służy autorowi skutecznie w opisach przyrody- mandżurskiej, dostarczonych mu przez Bronisława Żebrowskiego, który spędził w Mandżurii 40 lat życia na wygnaniu. Za ten, zużytkowany w powieści, „bezcennej wartości materiał" Newerly dziękuje Żebrowskiemu w „Przypisach". Słowotwórstwo w powieści zręczne i niemal tak łatwe i płodne, jak u Tuwima. Tego żaden autentyczny pisarz polski nie potrafiłby w takiej normie wypracować. Sztuczności i makabry w fabule poddostatkiem. Harcerka polska, która harcerzowi Domaniewskiemu proponuje równoczesne współżycie z sobą i z Aszyche — to przykład smakowity z tej kategorii. Katownia i tortury, w których mistrzami mają być — według autora — Japończycy, przejęte zostały z modelu orwellowskiego. Newerly chciał w ten sposób zasugerować, że model ten jest możliwy, ale w interpretacji japońskiej, a nie morderców ofiar katyńskich. Książka, która na emigracji nie została prawie zauważona, doczekała się w kraju chłodniejszego przyjęcia, aniżeli wydana 10 lat temu „Pamiątka z celulozy". S.M.

PRZEKAZY PIENIĘŻNE DO POLSKI
PRZEDSTAWICIELSTWO BANKU TRANSFEROWEGO
HASKOBA LTD
121, EARLS COURT ROAD, LONDON, S.W.5. FRE 7888.
PACZKI WOLNE OD CŁA

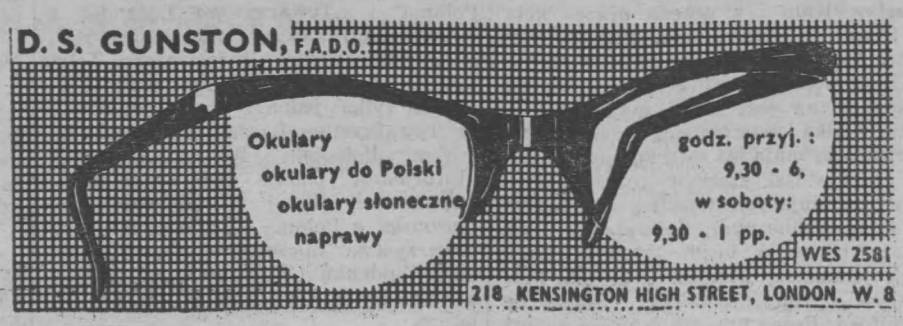

PRZEGLĄD SPORTOWY

Sport pod rządami „niedorozwiniętych"

W dniach od 11 do 20 października br. odbywały się w Egipcie Światowe Mistrzostwa Strzeleckie. Mistrzostwa odbywały się w pięknie i nowo urządzonych strzelnicach w Heliopolis i Dokki (strzelanie do rzutków) a niedaleko piramid strzelania precyzyjne. Stanowiska w pobliżu piramid budowali specjaliści szwajcarscy przy pomocy inżynierów egipskich. J pisze korespondent znanego dziennika szwajcarskiego „Neue Zürcher Zeitung" nie należy się dziwić, iż stanowiska zostały na czas wybudowane, albowiem w ustrojach dyktatorskich problemy finansowe w takich wypadkach nie odgrywają żadnej roli, zwłaszcza jeśli kierownictwo państwa pragnie zaprezentować się na zewnątrz. Słowem — pokazać się!

Gdy w 1959 r. przyznano Egiptowi organizację mistrzostw świata, władze międzynarodowe strzelectwa (UIT) musiały zgodzić się na zastrzeżenie delegacji egipskiej, że owszem, owszem, bardzo dziękujemy, ale reprezentacji Izraela nie wpuścimy d' Egiptu. Oczywiście zastrzeżenia tego nie powinno się było przyjąć do wiadomości i raczej należało przenieść mistrzostwa do innego kraju. Ale w polityce jak to w polityce: i w sporcie bierze się pod uwagę różne okoliczności niesportowe, zwłaszcza że Egipt a raczej Zjednoczona Republika Arabska znajdowała się wtedy w stanie wojennym z Izraelem. Sprawozdawca pisma szwajcarskiego pisze dalej, że chodziło także o to, by tak ważna impreza choć raz znajdowała się w rękach „krajów niedorozwiniętych". Jak przeto wyglądały te mistrzostwa świata nie od strony sportowej?

„Mimo wszelkich obietnic prasa walczyć musiała z trudnośściami, które w żadnym wypadku nie pozwalały dziennikarzom sportowym na przesyłanie szybkich, obiektywnych i niecenzurowanych sprawozdań albo można je było przesyłać z takim opóźnieniem, iż nie przedstawiały już ani dla agencji ani dla pism żadnej wartości. Nie pomogły tu żadne tłumaczenia, żądania, kłótnie ani wyzwiska. Można było okazyjnie wsunąć łapówkę w drobnej sprawie, przy czym mówiąc tu o łapówce nie mam na myśli — pisze dalej red. Hausermann — szwajcarskiej tabliczki czekolady, bo to jako środek porozumienia dawało się telefonistkom w każdym wypadku. Chodziło o znacznie grubsze pozycje". ... Nie pomogły także wiele oficjalne interwencje urzędników dyplomatycznych ambasady szwajcarskiej w Egipcie. Ale nawet mimo tych interwencji trzeba było każdą rozmowę telefoniczną dzień wcześniej zamówić, a następnie godzinami całymi czekać w swoim pokoju hotelowym. W niedzielę np. powiadomiono dziennikarzy w miejscu gdzie zwykle czekano na połączenie, że radiostacja nie pracuje i wobec tego nie ma żadnych połączeń. Rozmowy, które w poniedziałek o godz. 18-tej zamawiano jako pilne rozmowy prasowe (np. do Zurychu) dochodziły d skutku dopiero w środę czyli w 36 godzin po zamówieniu. Za jednominutową rozmowę płacono tak jakby trwała trzy minuty a w następną sobotę zapytywano się z poczty czy klient chciałby rozmawiać, bo właśnie otrzymano połączenie z Zurychem (choć rozmowa już się dawno odbyła). „W naszej karierze dziennikarskiej w niejednej skomplikowanej sytuacji dawaliśmy sobie radę, lecz tu, w Kairze, można się było wściec z powodu „systemu", strachu urzedników, głupoty i tępoty istniejącej wszędzie", ... „Niewątpliwie ceniliśmy współpracę i dobrą wolę wielu wyższych oficerów, ale w życiu codziennym widzieliśmy wielki brak swobody w podejmowaniu decyzji z własnej inicjatywy jak i w osobistych sprawach. Choćby z tego powodu współczujemy krajowi i jego ludności".

Dziennikarz szwajcarski sądzi, iż w przyszłości nie znajdzie się tak szybko jakiś kongres, któryby odd'ał organizację mistrzostw świata w ręce kraju z „niedorozwiniętym systemem rządzenia". Gdyby pozwolono „nam w Egipcie spełniać nasze obowiązki sportowo-dziennikarskie szybko i bez trudności, tak jak to się dzieje w każdym cywilizowanym państwie nie byłyby moje uwagi takie gorzkie".

Za cztery lata odbędą się nowe mistrzostwa świata, tym razem w Stanach Zjednoczonych w Quantico. Nie ulega wątpliwości, iż sprawo anie tego samego dziennikarza będzie wówczas pogodniejsze i że nie będzie musiał poddawać cenzurze sprawozdań sportowych, ani też czekać na połączenie z Zurychem kilka dni.

Z wielkim zainteresowaniem oczekiwano w Polsce wyniku trójmeczu piłkarskiego między trzema reprezentacjami Polski i Czechosłowacji. Najważniejszy z tych meczy odbył się w Bratysławie (2.000 kibiców przyjechało z Polski), gdzie spotkały się reprezentacje państwowe obydwóch krajów. Czechów poprzedzała zasłużona fama wicemistrza świata. Jeśli Polska mecz ten przegrała — 1:2 (0:2) dla Czechosłowacji — to jest to jeden z tych rzadkich wyników, którego strona przegrywająca nie musi się wstydzić. Dali temu wyraz kibice polscy śpiewając po meczu na cześć polskiej drużyny popularne „Sto lat". Jak pisze warszawski „Przegląd Sportowy" zawodnicy czescy przewyższali Polaków wyszkoleniem, nowoczesnością założeń taktycznych i dojrzałością. A nadto zawodnicy czescy byli lepiej niż się w Polsce sądzi wyszkoleni t hnicznie, grali znacznie swobodniej, wkładali w mecz znacznie mniej wysiłku niż drużyna polska. „Zespół jako całość imponował świetnym opanowaniem systemu 4-2-4 a obrońcy mistrzowskimi wślizgami". Nie można jednak żadnemu z polskich zawodników odmówić ambicji i bojowości w grze. „Wysokie morale sportowe było, obok dobrej taktycznie gry formacji obronnych i dobrego przygotowania kondycyjnego całej drużyny, największym jej atutem".

Według opinii fachowców „najwyższe słowa uznania należą się Szymkowiakowi w bramce, Ośliźle, Szczepańskiemu i bardzo pracowitemu Brychczemu. Lecz największą rewelacją był debiutujący w polskiej reprezentacji Śpiewak, który tym występem zapewnił sobie podobno stałe miejsce w reprezentacji Polski.

Drugie spotkanie z Czechosłowacją odbyło się w Krakowie między drużyną kandydatów na olimpijczyków a młodzieżową reprezentacją Czechosłowacji. Ten mecz zakończył się efektownym i zasłużonym zwycięstwem drużyny polskiej 4:0. Polacy zagrali koncertowo a chwilami tak „jakbyśmy chcieli by grał pierwszy atak Polski". Pocieszające to stwierdzenie, bo nie jest rzeczą najważniejszą jak grają reprezentanci pierwszej drużyny, tylko czy są następcy. Jeśli Polska ma istotnie dobrych następców, dobry drugi zespół reperezentacyjny, to możemy z nieco większym optymizmem patrzeć na występ naszej drużyny na Olipiadzie w Tokio.

Wreszcie w Nowych Zamkach polscy juniorzy wygrali z juniorami czechosłowackimi 2:0 (2:0). Polacy nie wystąpili w najlepszym składzie, ponieważ kilku juniorów przygotowywało się do egzaminów maturalnych. Dobrze więc, że nie odrywano ich od nauki. Przypomnieć może warto, iż ci najmłodsi piłkarze polscy odnieśli swój czwarty sukces po remisie z Węgrami i zwycięstwie nad Niemcami Wschodnimi i Bułgarią.

W Poznaniu odbyły się trzydniowe drużynowe mistrzostwa Polski we floretach. Tytuł mistrza Polski we florecie kobiet zdobyły po raz szósty reprezentantki Górnika Katowice przed Cracovią, warszawską Legią i oraz Kolejarzem Wrocław. Mistrzostwo Polski we florecie mężczyzn zdobył ubiegłoroczny mistrz Marymont Warszawa przed Legią, AZS, AWF i GKS Gliwice.

W Budapeszcie odbył się festiwal filmów sportowych. W dziedzinie filmów dokumentarnych i reportaży pierwszą nagrodę otrzymał film polski „Boks".

W Siedlcach stary Janusz Sidło uzyskał na zawodach lekkoatletycznych doskonały wynik w oszczepie 80.70 m. Już dawno nie zanotowano u Sidły tak regularnej i świetnej serii rzutów. Aż 4 rzuty były na odległość ponad 77 m.

(p.h.)

O „NOWY TYP CZŁOWIEKA" NA EMIGRACJI

W sobotę 27 października br. słuchając audycji porannej sekcji polskiej radia francuskiego, nagle usłyszałem, że za chwilę nadany zostanie wywiad z księdzem Grabasem na temat „nowego typu Polaka" na emigracji.

Przyznaję, że na wywiad czekałem z zainteresowaniem.

Otóż na początku swego „wywiadu" ksiądz Grabas oświadczył, że już nadszedł czas, by pomyśleć o wychowaniu „nowego Polaka" na wychodźstwie, że trzeba nareszcie skończyć ze starymi zwyczajami sprzed 50 czy 40 lat. Trzeba z tymi przestarzałymi zwyczajami skończyć, gdyż nie odpowiadają one nomu pokoleniu Polaków, którzy urodzili się na emigracji, pozakładali tu swoje rodziny i żyją życiem narodu, z którym mają wspólne powiązania i w którym wyrośli.

Między innymi, ksiądz Grabas twierdzi, że młodym Polakom niepotrzebne już są opowiadania o Chrobrym, o Warszawie czy Krakowie, bo to im na emigracji nic nie daje. Ksiądz dodaje, że on na przykład urodził się w Lens a kształcił się w Paryżu i na pewno woli słuchać opowiadań o miejscu, gdzie się urodził i o miejscu, gdzie zdobywał nauki. A Polska? Wystarczy — powiada ksiądz Grabas — jeśli o niej będziemy śpiewać; wystarczy, jeśli młodzież będziemy uczyli pieśni religijnych i ludowych.

Nie posiadałem się z oburzenia. Tylu polskich księży, tylu nauczycieli i działaczy społecznych poświęciło wiele wysiłków, by młodzież emigracyjna nie zatraciła świadomości, że jest członkiem wielkiego polskiego narodu, narodu Chrobrych, Jagiellonów, Batorych i Sobieskich. Przecież we Francji przystępujemy do obchodów Tysiąclecia Chrztu i Państwowości Polski. Obchodów pod protektoratem ks. Arcybiskupa Gawliny.

Co więcej. Sami Francuzi powiadają nam, że nie mamy prawa wyrzekać się kraju naszego pochodzenia. Tymczasem ksiądz Grabas stara się nas przekonać że niepotrzebne są naszym dzieciom wiadomości o polskiej historii, że nic nie powinni wiedzieć ani o Warszawie, ani o Krakowie. Że „nowy typ" Polaka we Francji powinien ograniczyć swe wiadomości do Paryża i Lens.

Wywiad księdza Grabasa wywołał w koloniach polskich wielkie poruszenie. I ogromne oburzenie. Ale co na to Polska Misja Katolicka we Francji? Co na to protektor polskiego wychodźstwa ks. Arcybiskup J. Gawlina?

Franciszek Kędzia

WSZYSTKIEGO JEST POD DOSTATKIEM, A KUPIĆ NIE MOŻNA

Jakkolwiek prasa reżymowa dość często zapewnia, że „zaplecze" (magazyny i hurtownie) sklepów warszawskich przedstawia się dobrze, klienci muszą stracić wiele czasu, zanim kupią poszukiwany towar. Niedawno — jak pisze warszawski „Tygodnik Demokratyczny" — informowano, że magazyny i hurtownie Warszawy i województwa warszawskiego są „zapełnione towarem". Zmagazynowano w nich pończoch za 80 milionów złotych, dziewiarskich wyrobów za 160 mln zł., konfekcji za 214 mln zł. itd.

„A zajrzyjmy do sklepów warszawskich i spróbujmy kupić — no na przykład pończochy bez szwu i stylonowy lub perlonowy komplet bielizny. W Centralnym Domu Towarowym ekspedientka informuje, że po takie pończochy jeździ się na „ciuchy", są one także w komisie, albo w PKO za dolary. Dostaliśmy — stwierdza ona — 300 par na 16-lecie (lipiec), ale rozdrapano w godzinę".

W dziale bielizny damskiej — pisze dalej tygodnik — informują: „We wrześniu nie dostaliśmy ani jednej sztuki bielizny perlonowej. A 500 kompletów ze stylonu to nic, wobec zapotrzebowania" W innym sklepie z konfekcją damską, oświadczają: „Pończoch bez szwów nie ma. Helenko (inny rodzaj pończoch bez szwów) nie ma i nie było". Gdy z kolei pokazano komplet bielizny, przypominał on „epokę króla Stasia" Innych nie było w sklepie. Dlaczego? Ponieważ sklepy warszawskie kompletów perlonowych nie otrzymały w sierpniu wcale, kompletów stylonowych tylko 3 tysiące, pończoch „helenko" ze szwem 883 pary itd. „Gdyby ten majątek — kończy „Tygodnik Demokratyczny" podzielić równo między sklepy... trzeba by kroić na kawałki. Kryształków wypadłoby chyba po jednej parze na sklep. Albo po półtorej pończochy". (FEC)

DOM POLSKI W EDYNBURGU

Edynburg. Życie organizacyjne wśród Polaków zamieszkałych w Galashiels i okolicy nie rozwijało się dotychczas tak, jak by należało. Istniejąca na tym terenie jedyna polska organizacja, Koło SPK., nie potrafiła skupić wszystkich Polaków w swych szeregach. Nie jest to bynajmniej winą tych, którzy Kołem SPK kierują, gdyż w pracę nad rozwojem i możliwie żywą działalnością Koła wkładali wiele trudów, wysiłków i czasu. Na przeszkodzie jednak stał brak własnego lokalu, co się ujemnie odbijało na wszystkich poczynaniach Koła.

Nieliczna grupa Ukraińców, o wiele mniej liczna od grupy polskiej, wykazuje jednak o wiele większą ruchliwość, znajdując oparcie we własnym domu, w którym zupełnie dobrze prosperuje klub ukraiński. Z klubu tego, a zwłaszcza w niedzielę i dni świąteczne korzystają również Polacy.

Nie wszyscy jednak z takim stanem rzeczy mogli się pogodzić. Znalazła się grupka ludzi, która postanowiła istniejący stan rzeczy zmienić. Ludzie ci powiedzieli sobie: „Mają w Galashiels własny dom Ukraińcy, mogą mieć i Polacy". Rzucona myśl znalazła wśród wszystkich Polaków bardzo żywy oddźwięk. Na zwołane zebranie w tej sprawie, które odbyło się przy nadspodziewanie bardzo licznym udziale w niedzielę, 14 października, inicjatorzy przybyli z gotowym już statutem, opracowanym przez szkockiego adwokata, dla przyszłego Polskiego Klubu Towarzyskiego. Na zebraniu tym wybrano władze przyszłego klubu i ogłoszono subskrypcję na kupno domu.

Istniejące w Galashiels Koło SPK. przychylnie ustosunkowało się do tej koncepcji, zwłaszcza, że wybrane władze przyszłego Klubu zapewniły Kołu lokal.

W tej chwili trudno jest przewidzieć, jak sprawa kupna domu na potrzeby przyszłego Klubu i już istniejącego Koła SPK. się rozwinie. Będzie to wyłącznie zależało od należytego zrozumienia wśród wszystkich Polaków tam zamieszkałych.

(B)

Wiadomości społeczne z Anglii

OLDHAM

Rozwój szkoły polskiej

Nowy rok szkolny zaczął się w Oldham pod dobrym znakiem normalizacji stosunków w szkole sobotniej. To też w tym roku liczba uczących się dzieci z miejsca przekroczyła magiczną cyfrę stu. Lekcje odbywają się w Domu Parafialnym od 11 rano do 2.30 po połd. Opłata rodziców wynosi 1 sh. 6d. od rodziny. Kierownikiem szkoły jest prof. Józef Kapica, dojeżdżający z Manchester. Poza nim uczą pp. Leon Ogórek, Barbara Stysz i Teresa Slama. Obok kursu szkoły powszechnej pracuje kurs gimnazjalny. W ub r. 4 dzieci z polskiej szkoły sobotniej zdało egzamin „11 plus". Całością prac szkoły kieruje Komitet Rodzicielski pod przewodnictwem ks. prob. Bolesława Polaka.

ROCHDALE

Klub SPK pełen życia

Oparty o Dom Kombatanta towarzyski „Anglo-Polish Club" w Rochdale osiągnął duży stopień rozwoju. Liczy obecnie 211 członków Polaków, a wraz z członkami brytyjskimi ma 285 osób. Zarząd Klubu stanowi zarząd koła SPK, na którego czele stoi w tym roku p. Michał Brodowski. Wiceprezesem jest p. Zdzisław Nadziak, sekretarzem — p. Janusz Skotnicki a skarbnikiem — p. Jan Sobota.

Ostatnim osiągnięciem organizacyjnym było powołanie do życia koła pań pod przewodnictwem p. Marii Szczeblewskiej. Sekretarką jest p. Irena Brodowska a skarbniczką p. Maria Kowalska. Koło liczy już 22 panie. Miało dwie udane imprezy: wyprawę na grzyby i wieczorek taneczny.

BRADFORD

Roczne zebranie koła 1 Dywizji Pancernej

Koło b. żołnierzy 1 Dywizji Pancernej liczy w Bradford 106 członków. Cechuje ją silna więź koleżeńska. Doroczne zebranie koła odbyło się przy licznej frekwencji w sali Domu Kombatanta pod przewodnictwem p. Kazimierza Szkuty. Sprawozdanie z rocznej działalności złożył p. Józef Wierzbicki, którego zresztą po raz siódmy wybrano prezesem. Pozostałe funkcje w zarządzie pełnią pp. Zbigniew Skowróski — vice prezes, Jan Nowak — sekretarz, Tadeusz Wesoliński — skarbnik i Stanisław Ćwikliński — referent imprezowy.

Za główne zadanie koło poczytuje sobie niesienie pomocy inwalidom wojennym dywizji oraz wdowom i sierotom po poległych kolegach.

Na zakończene zebrania odbyła się koleżeńska lampka wina.

Kombatanci fundują sztandar

Liczne, ambitne koło SPK. w Bradford, działające od r. 1948, postanowiło z okazji zbliżającego się 15-lecia działalności, ufundować reprezentacyjny sztandar. W tym celu powołano specjalny Komitet Fundacji Sztandaru, na którego czele stanął mjr Marcin Czechowicz, a do prezydium weszli pp. Mieczysław Kipp, Gustaw Żeromski, Wacław Kipp i z urzędu prezes koła p. Stanisław Kwiatkowski. Liczny Komitet Honorowy ma ponad 50 osób.

Uroczystość poświęcenia sztandaru przewidziana jest na 3 maja 1963 r. jako wielka manifestacja polska. Organizatorzy mają już zapewniony udział w uroczystości szeregu gości honorowych zajmujących wybitne stanowisko w życiu publicznym. Zapowiedzieli też swoją obecność liczni dowódcy wielkich jednostek, których koła lub liczniejsze grupy żołnierzy osiadły w Bradford. Prace przygotowawcze są już w pełnym toku. (t. p.)

Zjazd byłych skautów-harcerzy

W niedzielę 21 października br., z inicjatywy łódzkiej grupy, odbył się w Londynie Zjazd skautów-harcerzy (harcerek) z lat 1911-1918.

Uroczyste nabożeństwo w kościele św. Andrzeja Boboli za poległych i zmarłych harcerzy i harcerki rozpoczęło zjazd. W kościele była delegacja ZHP ze sztandarem Hufca Harcerzy w Londynie.

Po wspólnym obiedzie i herbatce towarzyskiej w salach Ogniska, odbyło się zebranie, które zagaił inicjator zjzdu pułk. E. Radwan-Pfeiffer witając przedstawiciela ZHP oraz zebranych licznie (36 osób) skautów, z których wielu stało u kolebki ruchu skautowego w różnych częściach Polski. Przedstawił cele zjazdu i zaproponował na przewodniczącego prof. J. Zielickiego, na sekretarzy ppłk. J. Rowińskiego i panią A. Saperową.

Po uczczeniu chwilą milczenia poległych, odczytano listy powitalne kolegów, którzy na zjazd przybyć nie mogli. Listy te — z Kanady, St. Zjednoczonych, Australii, Francji, Niemiec, W. Brytanii — uzupełniły znakomicie jakościowo i ilościowo zespół zebranych.

Szereg przygotowanych wniosków zostało po dyskusji przyjętych. Dotyczyły one:

1. — decyzji i powodów pozostania na emigracji,

2. — protestu w związku z cofnięciem uznania ZHP przez Międzynarodowe Biuro Skautowe,

3. — apelu o zgodę czynników kierowniczych emigracji politycznej,

4. — utrzymania łączności między kolegami z zadaniami na najbliższą przyszłość:

a — zbierania materiałów i relacji do historii harcerstwa,

b — ufundownia tablicy pamiątkowej ku czci poległych harcerzy.

5. — wysłania na Zjazd Naczelnej Rady Harcerskiej, który odbędzie się 8-go listopada, życzeń owocnych obrad w duchu harcerskiego braterstwa.

Na zjeździe z pośród zgłoszonych dotychczas 80 nazwisk było 26 osób w tym szereg z prowincji. Zebranie miało charakter wybitnie harcerski i serdeczny co odbiło się wyraźnie na przebiegu obrad. Dzięki tj atmosferze, mimo ożywionej dyskusji zdołano załatwić szereg spraw, które były celem zjazdu. W dyskusji zabierali głos: M. Przysławski, A. Ciołkosz, T. Dzieduszycki, M. Goławski, J. Gruszkowa, M. Grabowski, R. Kawalec, B. Klepacki, P. Kaczorowski, E. Radwan-Pfeiffer, A. Ropelewski, J. Rowiński, K. Weese, W. Witrylak, S. Woystomski, J. Zielicki.

Uchwalono utrzymanie stałego kontaktu między kolegami i rozszerzono ramy Zespołu do lat 1911-1945.

W celu realizacji uchwalonych wniosków wybrano Komitet, który zobowiązano dodatkowo do:

1. — Zwołania ponownie zebrania członków w okresie 6 miesięcy,

2. — Wydawania w miarę potrzeby komunikatów informacyjnych.

Do komitetu weszli: T. Dzieduszycki, M. Grabowski, E. Radwan-Pfeiffer, J. Rowiński, J. Zielecki.

Obrady zakończono w podniosłym nastroju odśpiewaniem starej harcerskiej pieśni „Wszystko co nasze . . . .", obiesując sobie następne spotkanie w przyszłym roku.

Komitet prosi kierować dalsze zgłoszenia i korespondencję na adres: ppłk. Janusz Rowiński, 70 Milton Park, Highgate, London, N. 6., tel. MOUntview 3646.

REŻIMOWA AKTYWNOŚĆ WŚRÓD UCHODŹCÓW

Akcji „łączności Kraju z uchodźstwem" poświęca reżim coraz więcej uwagi. W kołach reżimowych mówi się ostatnio, że rozpatrywany jest projekt utworzenia specjalnego urzędu (coś w rodzaju ministerstwa), który koordynować będzie całą dotychczasową działalność wśród uchodźców za granicą i którego zadaniem będzie zwiększenie aktywności reżimowej w krajach Europy i w obu Amerykach. Urząd ma być najzasobniejszym i największym instrumentem propagandowym na Zachodzie. Współdziałać z nim mają specjalne wydziały stworzone przy reżimowych placówkach dyplomatycznych i konsularnych, w Warszawie zaś urząd ten posiadać będzie departamenty w różnych resortach ministerialnych, takich np., jak Ministerstwo Spraw Zagranicznych, Min. Handlu Zagranicznego, Min. Oświaty, Min. Szkolnictwa Wyższego, Min. Zdrowia i Opieki Społecznej, a nawet w Ministerstwie Obrony Narodowej.

Dotąd jednak nie podjęto decyzji, czy konieczne jest powołanie oddzielnego urzędu, czy też sprawami Polonii Zagranicznej zajmować się ma rozbudowany dla tych celów departament w Ministerstwie Spraw Zagranicznych.

Jak wiadomo w Warszawie działają obecnie dwie centrale reżimowe „łączności z uchodźstwem". Są to: „Towarzystwo Łączności z Wychodźstwem Polonia" i „Towarzystwo Łączności z Polonią Zagraniczną". Interesujące jest, że w warszawskim „Informatorze Telefoniczno-Adresowym" z 1961 roku figurowała tylko jedna z tych organizacji — Towarzystwo Łączności z Wychodźstwem „Polonia". W roku bieżącym „Informator" podaje dwie organizacje: wspomnianą wyżej i „Towarzystwo Łączności z Polonią Zagraniczną". Oba towarzystwa mieszczą się w tym samym budynku (Warszawa, ul. Bracka 5), ale posiadają oddzielne numery telefonu.

(FEC)

SOWIETICA

WAŻNE ODPRAWY NA KREMLU — CZY PRZED KRYZYSEM BERLINSKIM?

Chruszczow przyjął w ciągu ostatnich dni kolejno przywódców europejskich reżimów satelickich. Nie było to związane z 45-tą rocznicą bolszewickiej rewolucji, którą odprawy te wyprzedziły, a po których wezwani przeważnie wracali do siebie.

Pierwszy stawił się i dotąd jeszcze przebywa w Moskwie wsch. niemiecki Ulbricht. Po nim przyjęty został czechosłowacki Nowotny, dalej bułgarski Żywkow, który przyjechał zaledwie na 24 godzin. W chwili odjazdu tego ostatniego wreszcie ogłoszono, że przyjechał z Warszawy Gomułka. Jeszcze przed tą serią i tuż przed wybuchem kryzysu kubańskiego zatrzymał się też w Moskwie w drodze z Indonezji oraz Indii rumuński Georgiu Dej.

Komentatorzy zachodni próbują odgadnąć, co było powodem tych kolejnych narad i wysuwają rozmaite przypuszczenia. Panuje na ogół zgoda, że Chruszczow przede wszystkim objaśniał swoim namiestnikom w podbitych krajach, przebieg kryzysu kubańskiego oraz motywy, którymi się kierował w reżyserowaniu imprezy, z której musiał się częściowo wycofać. Po wtóre, można się domyślać, że omawiał z nimi sprawę konfliktu chińsko-indyjskiego i dysponował materiałową pomoc wojenną dla komunistów chińskich, której główny ciężar włożony został, jak się wydaje na Czechosłowację.

Przeważa jednak pogląd, że na Kremlu mówiono również o przyszłości i o jakiejś nowej imprezie sowieckiej, która jest już planowana a która miała by zrekompensować kubańską porażkę. Większość domysłów kieruje się w stronę Berlina, od którego sensacje kubańskie odwróciły uwagę, ale który przecież nie przestał być miejscem ogólnie uznanym możliwego, długo odkładanego, nowego zaognienia. Nie należy też zapomiać, że w jednej z wielu wypowiedzi, podczas kryzysu kubańskiego, Chruszczow proponował zamianę sowieckich baz na Kubie za amerykańskie — w Turcji. Dobieranie się jednak do baz tureckich i prowokowanie konfliktu z tym państwem było by z pewnością trudniejsze, niż jakiś rodzaj ataku na prawa Zachodu w Berlinie.

WOROSZYŁOW ZACHWALA CHRUSZCZOWA

Sensacją prasy moskiewskiej stał się długi artykuł w „Prawdzie", podpisany przez starego Woroszyłow . z okazji kryzysu kubańskiego.

Wystąpienie to nabiera szczególnej wymowy, kiedy przypomnimy sobie, że przed rokiem Woroszyłow był przedmiotem ostrych ataków na 22 kongresie partyjnym, jako przynależny do najbliższego otoczenia Stalina i bliski grupie „antypartyjnej". Chruszczow nie lubiący tego rodzaju „antystalinowskich" wystąpień, które muszą przypominać, że i on do tegoż otoczenia należał oraz Stalinowi całą karierę zawdzięczał, obronił Woroszyłowa przed niełaską. Za to mu się Woroszyłow obecnie pozwolił używać do napisania panegiryku, który okazał się — widać — potrzebny.

Artykuł podpisany przez Woroszyłowa w „Prawdzie" jest tak skomponowany, że sowieccy czytelnicy nabierają przekonania o Stanach Zjednoczonych jako „imperialistycznych agresorach" i sprawcach kryzysu kubańskiego. Chruszczow natomiast, jako szef rządu sowieckiego przedstawiony jest jako „zbawca pokoju", który wykazał w stosunku do kryzysu kubańskiego „niezwykłe opanowanie" i rozum i dzięki temu „uratował świat od wojny nuklearnej".

Potrzeba propagandowego wsparcia dla Nikity po sprawie Kuby, powstała być może w stosunku do gorętszych kół wojskowych, nie musi jednak dowodzić, jakoby jego pozycja była zachwiana. Jedynowładcę moskiewskiego było zawsze trudno obalić, jeśli nie kulą czy bombą zamachowca, przeciw czemu policja sowiecka go strzeże. Siła osobistej pozycji Chruszczowa polega z jednej strony na braku poważnego rywala (grupa „antypartyjna" składa się z ludzi starych, którzy ponadto wykazali już swoją niezdolność do ujmowania władzy. jak również młodszy Malenków, a z drugiej — na składzie rzeczywistej czy rzekomej opozycji. Tworzą ją na jednym skrzydle „rewizjoniści", a na drugim „dogmatyści" przy czym oba te skrzydła znakomicie się nawzajem równoważą i pozwalają władzom partii z Chruszczowem na czele bezpiecznie rządzić. Podobnie zresztą na przemian „lewym" i „prawym" odchyleniem manewrował kiedyś Stalin, aby trzymać mocno rządy. Obecny Kreml gra na szerszym terenie, od Belgradu do Pekinu, ale mechanizm jego władzy funkcjonuje tak samo.

GENERAŁ SOWIECKI I CZOŁGI NA KUBIE

Sekretarz ONZ UThant, jako obowiązany do optymizmu, po powrocie z Kuby — wprawdzie z całym sztabem oficerów, których zamierzał pierwotnie tam zostawić dla kontroli rozmontowywania sowieckiej bazy — ucieszył świat samo zapowiedzią pomyślnego załatwienia całej sprawy. Obecnie przenikają z jego otoczenia rozmaite ciekawe niedyskrecje.

Między innymi okazuje się, że przedstawiciele ONZ zostali zaskoczeni nadspodziewanie wielką ilością nagromadzonego już na Kubie sowieckiego materiału wojennego. W szczególności z przykrym zdumieniem stwierdzili, że znalazł się tam już kompletny ekwipunek i uzbrojenie sowieckiej jednostki armijnej ciężkich czołgów. Okazało się też, że dowódcą sowieckiej bazy pocisków kierowanych był oficer w stopniu generała, z którym U-Thant przeprowadzał rozmowy, ale którego nazwiska dotąd nie ujawniono. Rewelacje powyższe zrobiły odpowiednio, zrozumiałe duże wrażenie w Waszyngtonie. (s)

B.D.I.C

Stefan Wóycicki 13)

Ziemia przeznaczona

Powieść

Marek, rozrywany między chęcią dopomożenia Kasi, zaopiekowania się nią, odprowadzenia jej do domu, a z drugiej strony pragnieniem pozostania wreszcie sam na sam z Marysią, siedział bezradnie w obliczu gapiów, żywo komentujących niezrozumiałą dla nich scenę.

Ale Marysia czuwała. Uśmiechnęła się do Marka:

— No, wiosłuj, na co czekamy? Chyba że i ty chcesz wysiąść?

Marek, czując się niewymownie głupio, zaczął z pasją pociągać wiosłami, wyładowując w ten sposób nie zogniskowaną na nikim urazę za swoją rolę w tym całym wydarzeniu.

Gdy znowu znaleźli się na środku Serpentyny, pozostawiając za sobą delikatne warkocze rozrywanej dziobem łódki wody, Marysia odezwała się nagle:

— Spojrzyj na mnie, Marku!

Marek posłusznie podniósł oczy i spotkał ciepły, serdeczny uśmiech dziewczyny. W tym uśmiechu, w tych zmrużonych oczach rozpłynęła się jego uraza i irytacja. Odpowiedział na uśmiech uśmiechem.

Po łódkach poszli do kina, gdzie już bez skrępowania czuł rękę Marysi w swojej dłoni, jej włosy przy swoim policzku. Film był głupi i nudny, ale jakoś to Marka zupełnie nie irytowało. Pobłażliwie patrzył na przedziwne zawikłania psychologiczne bohaterów, myśląc przy tym: „Po co ci ludzie tak się męczą? Życie jest takie proste!" Dopiero przed drzwiami domu Marysi poczuł lekkie wyrzuty sumienia.

— Jak myślisz, Ryśka, Kasia jest w domu? — zapytał.

— Chodź na górę, to się przekonasz — niedbale zaproponowała Marysia.

Marek stchórzył. Wolałby stanąć przed plutonem egzekucyjnym, niż spotkać pełne wyrzutu oczy Kasi. Nawet ofiarowane mu w cieniu balkonu usta Marysi nie przełamały jego oporu.

Po wejściu na górę, Marysia znalazła na stole krótki list ze słowami: „Wyprowadzam się. Jutro albo pojutrze przyślę po resztę rzeczy". Marysia uśmiechnęła się i wyrzuciła kartkę do kosza od śmieci.

Marek właśnie zapalał światło w swoim pokoju, gdy ktoś zapukał do drzwi.

— Proszę! — warknął, podejrzewając wizytę Kleszcza. Ale postać, która zjawiła się na progu pokoju, była mu najzupełniej obca: wysoki, szczupły, siwiejący mężczyzna w dosyć zniszczonym ubraniu. Nieznajomy wszedł i podał Markowi lewą rękę. Prawy rękaw, pusty, wetknięty był w kieszeń marynarki.

— Starzeski, pański nowy sąsiad. Strasznie mi przykro pana napastować po nocy, ale posłyszałem, że pan dopiero co wrócił i chciałem się zapytać, czy mógłbym od pana dostać zapałki? Mam głupi zwyczaj picia herbaty przed snem.

Markowi podobał się dźwięk jego głosu i pogodna, chociaż poorana zmarszczkami twarz. Zaproponował:

— Niech pan zostanie ze mną. Właśnie sam się chciałem napić.

Starzeski oburzył się:

— Co to, to nie, proszę pana. Nie dosyć, że od pana zapałki wyciągam, a jeszcze w dodatku pańską herbatę będę wypijał? Idziemy do mnie. Dostanie pan herbaty, ale z rumem!

Marek nie protestował. Przeszli do sąsiedniego pokoju, który Marek znał z kilku krótkich wizyt u Stankonowicza: łóżko, szafa, stół, dwa krzesła, fotografia willi Borghese w Rzymie i nieodzowny sztych z Napoleonem, przekraczającym Alpy (Sroka najwidoczniej nabył serię sztychów napoleońskich na jakiejś licytacji, bo i u Kleszczów na poczesnym miejscu figurował Napoleon, powracający z Elby). Jedyny dodatek od czasów Stankonowicza stanowiła stojąca na stole w ramkach duża kolorowa fotografia wybuchu bomby atomowej, wycięta z jakiegoś pisma. Starzeski zakrzątnął się koło herbaty. Zauważywszy zainteresowanie Marka fotografią eksplozji, uśmiechnął się:

— Pan się dziwi, czemu ja to trzymam? Aby zachować poczucie proporcji. Tyle rzeczy w naszym życiu wydaje się tak bardzo ważne, że warto jest mieć przed oczami stale przypomnienie, co ma naprawdę znaczenie.

Marek nie bardzo zrozumiał, co jego gospodarz chciał wyrazić przez swoje słowa, ale nie pytał o wyjaśnienie. Miał na to dużo czasu, a Starzeski przypadł mu bardzo do gustu. Wyglądał na dziwaka, ale Marek przepadał za dziwakami, uważając ich za znacznie ciekawszych od tak zwanych ludzi normalnych.

Starzeski podał herbatę, odmawiając przyjęcia jakiejkolwiek pomocy ze strony Marka, który z początku czuł się trochę skrępowany kalectwem gospodarza, ale widząc, jak szybko i zręcznie Starzeski posługuje się swoją jedyną ręką, szybko pozbył się nieprzyjemnego uczucia. Starzeski widocznie wyczuł jego myśli, gdyż dotknąwszy swego próżnego rękawa, powiedział:

— Mauthausen. Tuż przed przybyciem aliantów. Miałem szczęście! Jeszcze trochę rumu, dobrze?

Widoczne było, że po za krótkim wyjaśnieniem gospodarz nie chce mówić o swoich obozowych przeżyciach. Wypiwszy łyk gorącej herbaty, natychmiast zmienił temat:

— Niechże mi pan z łaski swojej przedstawi, kto tu mieszka, bo ja jestem zupełny nowicjusz, jak panu wiadomo.

Marek w miarę sił i możliwości, narysował Starzeskiemu z zacięciem karykaturzysty sylwetki mieszkańców. Starzeski słuchał, popijał herbatę, uśmiechał się, w końcu podziękował Markowi za jego wysiłek.

— Ale pominął pan mojego sąsiada, pana Stopczyńskiego. Zna go pan dobrze, prawda?

Podchwytując żartobliwy ton gospodarza, Marek odmalował siebie samego w przesadnych kolorach, mając miłe przeświadczenie, że jest w rzeczywistości nieporównanie lepszy i inteligentniejszy. Starzeski wysłuchał go uważnie.

— No, a co pan zamierza robić teraz? — zapytał.

Pytanie trochę zaskoczyła Marka. Powiedział przecież, co robi, gdzie pracuje, jakie ma nadzieje.

— Chciałbym, naturalnie, nauczyć się dobrze po angielsku — zaczął wahająco. Ale Starzeski machnął lekceważąco ręką.

— Panie kochany, ja nie o to pytam. Jasne, że w pańskim wieku i przy pańskich zdolnościach będzie pan robić wszystko, żeby się wyskrabać jak najwyżej. Ale to nie są przecież rzeczy naprawdę ważne.

Marek nie rozumiał:

— Nie bardzo wiem, o co panu chodzi. Naturalnie, jest jeszcze sprawa polska...

Starzeski przerwał prawie z irytacją:

— Sprawa polska! Słoń i sprawa polska! My, Polacy, mamy nieszczęsną namiętność do przykładania miarki polskiej do wszystkich wypadków historycznych i wszystkich zagranicznych mężów stanu. A dzisiaj nawet sprawa Europy, to już zagadnienie drugorzędne. Dzisiaj gra idzie o losy całego świata!

Marek skorzystał z krótkiej przerwy, w czasie której jego gospodarz rozgrzał się tęgim łykiem herbaty (z rumem), aby wtrącić:

— Pięknie, ale co ja na to mogę poradzić? Czego pan się ode mnie spodziewa?

— Starzeski energicznie postawił szklankę na stole.

— Proszę pana! Jeżeli wszyscy powiemy, to, co pan w tej chwili, na pewno każdy z nas i wszyscy razem do kupy nie zaważymy na losach świata. Ale jeżeli wszyscy ludzie z sensem, ludzie trzeźwo myślący, którzy widzą, w jakiej rozpaczliwej sytuacji znalazł się świat, zakaszą rękawy i wezmą się razem do roboty, to kto wie, czy nie znajdzie się jeszcze wyjście.

Marek zaniepokoił się. Pewien był, że po takim wstępie musi nastąpić zaproszenie do przystąpienia do jakiegoś świeżo zorganizowanego ruchu politycznego o olbrzymich pretensjach i o znikomej liczbie członków. Starzeski spojrzał na niego i wybuchnął głośnym śmiechem:

— Ależ ma pan teraz minę, niechże pana nie znam! Założę się, że tylko pan marzy o tym, aby się cało i zdrowo znaleźć w swoim pokoju. Bez obawy, drogi panie! Nie mam wcale zamiaru wciągać pana do organizacji, która na pewno zbawi świat, kiedy tylko liczba jej członków przekroczy piętnastu. Tego pan się obawiał, prawda?

Marek przyznał mu z ulgą słuszność. Starzeski spoważniał:

— Wcale się nie dziwię pańskim obawom. To, co się dzieje teraz na Zachodzie — nie mówiąc już o naszej emigracji — jest przygnębiające. Ludzie za żadne skarby nie chcą zrozumieć, że ludzkość stoi w zwrotnym punkcie, że poprzedni rozdział został zamknięty bezpowrotnie wynalazkiem bomby atomowej. A następny rozdział może już nigdy nie być napisany. Dlatego właśnie, żeby o tym na chwilę nie zapominać, trzymam u siebie na stole ten śliczny obrazek — i lewą ręką wskazał na białego grzyba eksplozji na tle tropikalnie błękitnego nieba.

Zanim Marek zdobył się na odpowiedź, Starzeski ciągnął dalej:

— To nie do pojęcia! Ludzie pracują, chodzą do kina, mnożą się, wgapiają się w telewizję — zupełnie tak, jak gdyby nic się nie zmieniło. A równocześnie najtęższi uczeni świata niezmordowanie ulepszają narzędzie bezprzykładnie masowego zniszczenia. Gdzie jest koniec tego obłąkanego wyścigu? Chyba w ostatecznej katastrofie o kosmicznych rozmiarach, kiedy ostatni eksperyment wymknie się spod kontroli uczonych.

Marek zaprostetował:

— Nie musi być aż tak źle. Mówią o zaprzestaniu produkcji broni atomowych, konferują, przedkładają projekty. Pan świadomie wybiera najgorszą możliwość.

— Życie najczęściej wybiera najgorsze rozwiązanie. A może zresztą nie będzie to takie straszne? Specjaliści twierdzą, że śmierć w takich wypadkach jest natychmiastowa. Zdąży pan tylko zobaczyć wielki błysk, rozdzierający na poprzek całe niebo — i niemal równocześnie uderza w pana spopielająca fala gorąca. Proste, prawda? Może jeszcze herbaty?

Marek wstał. Zrobiło się późno i gadanina Starzeskiego rozstrajała go.

— Dziękuję bardzo, ale na mnie już czas. Jutro dzień roboczy.

Starzeski z uśmiechem podał mu lewą rękę:

— Przepraszam pana za moje gadulstwo. Mam nadzieję, że pana nie spłoszyłem na zawsze?

— Skądże znowu! Nie godzę się wprawdzie z pańskimi poglądami, ale to chyba nam nie będzie przeszkadzać?

(Ciąg dalszy nastąpi)

STUDIUM NORWESKIE O LITERATURZE POLSKIEJ

Pod takim tytułem zamieścił największy dziennik norweski, mający ćwierć miliona nakładu, konserwatywny „Aftenposten", dwa kolejne długie felietony. Autorem ich jest Dag Halvorsen, filolog, docent uniwersytetu w Oslo, wykładowca na seminarium języków i literatur słowiańskich. Był dwukrotnie za dłuższym pobytem w Polsce. Temat poznał gruntownie. Dał wierny i szeroki obraz warunków, w których obracała się polska twórczość literacka w okresie najsilniejszego nacisku reżimu, t.zn. w latach 1948-1953. Pisze bardzo obiektywnie i sprawiedliwie. Sypie jak z rękawa nazwiskami pisarzy, dzieł i czasopism literackich.

Ale jak zwykle u Norwegów mniej szczęśliwie wychodzą czasy dawniejsze. Dając np. krótką charakterystykę literatury polskiej w dobie romantyzmu i pozytywzmu nie ustrzegł się Halvorsen od kilku błędów. Nie są one co prawda rażące lecz w każdym razie świadczą, że autor niezbyt dobrze rozumie tamte prądy i kierunki. Również formy polityczno-administracyjne ziem polskich pod zaborami. Margrabiego Wielopolskiego up. tytułuje księciem i nazywa go „zwierzchnikiem państwa", zamiast Lwowa wymienia Kraków jako stolicę Galicji.

Ale można o tych usterkach zapomnieć gdy się czyta benedyktyńskie poznanie doby stalinizmu. Tu wszystko jest dla Halvorsena jasne i zrozumiałe, rozróżnia trafnie grupę pisarzy, którzy się nie ugięli, grupę oportunistów i tych nielicznych, którzy z przekonania zaprzęgli się w służbę doktryny komunistycznej. Lata, w których literaturę polską usiłowano podporządkować bzdurnym wymogom soc-realizmu, nazywa Halvorsen latami największej tragedii w historii współczesnego życia duchowego Europy. Nie tając, że rozwój sytuacji po roku 1958 daje podstawę do obaw, że polska twórczość literacka może ponownie znaleźć się w „żelaznym gorsecie" — jak to on określa — polityki kulturalnej partii, przypomina Halversen, że literatura polska doznawała gorszych ciosów a przecież dawała sobie z nimi radę. „Można ją zakneblować ale nie można jej złamać" — powiada.

Po reportażach radiowych i książce Johansena „Polska między Wschodem i Zachodem", o której pisałem niedawno w „Orle Białym", obszerne felietony Halvorsena są przejawem żywego zainteresowania się publicystyki norweskiej współczesnym nurtem życia w Polsce.

J.K.

Czytaj polską książkę

NOWOŚĆ ! NOWOŚĆ !

KSIĘGARNIA POLSKA W PARYŻU

JULIUSZ SAKOWSKI

ASY I DAMY

Świetność stylu, bogactwo tematyki, błyskotliwość spostrzeżeń czynią z tej książki prawdziwą niespodziankę literacką

Cena 36s. — NF 26 — $ 5

Zamówienia przyjmują:

KSIĘGARNIA POLSKA W PARYŻU — 123, Bld. St. Germain, PARIS, VIe, administracja „WIADOMOŚCI" oraz wszystkie księgarnie polskie

KRZYŻÓWKA NR 484/62

ZNACZENIE WYRAZÓW

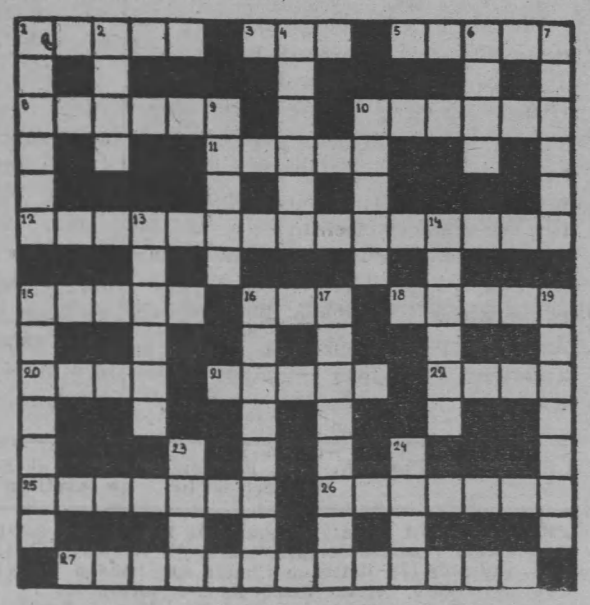

Poziome: 1) pozdrowienie, hołd; 3) Ameryka; 5) bawi na sznurku; 8) zagłada; 10) znak; 11) wiele o nią sporów na świecie; 12) przysłowie o panu (4,3,4,4,); 15) i 18) nieuczesany stwór?; 16) człowiek ma parę, Włochy jeden; 20) i 22) działanie zaczynające się śpiewem?; 21) bezmiar; 25) odmiana; 26) przyjaciel Kmicica; 27) pisarz i socjolog polski.

Pionowe: 1) pozdrowienie, hasło; 2) laski (wspak); 4) rusztowanie budzące grozę; 6) naturalna fibra; 7) jeszcze jedno pozdrowienie; 9) książę; 10) jedna z trzech sióstr, albo jedna z arki; 13) mogą być na sukni i na papierze (wspak); 14) w najwęższym miejscu związany; 15) po nich poznajesz pana; 16) wielu go pragnie; 17) oddala się gdy idziesz (wspak); 19) różnica między fotelem a stołkiem; 23) kilka; 24) jeszcze.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 474/62

Poziome: 2) gwarectwo, 6) Staś. 7) wieść, 8) rola, 9) wygon, 10) łotry, 11) ferie, 12) szach, 14) Lampa Akermanu, 19) i 20) klasztor, 21) liman, 22) piwo, 23) śluz 24) tunika, 25) Jakuci (wspak).

Pionowe: 1) posiołek, 2) guślarz, 3) energia, 4) obrazek, 5) płatnerz, 12) szakal, 13) harpun, 14) liliput, 15) Mestwin, 16) kłamca, 17) kolizja (wspak), 18) urodzaj.

KULISY KUBY

(Dokończenie ze str. 1)

wa ręka Nehru i najbliższy jego przyjaciel, pozostał jednak w rządzie jako minister zaopatrzenia. Czy uspokoi to opinię hinduską — można wątpić. Kriszna Menon, podobnie jak Nehru, tak był zapatrzony w niebezpieczeństwo, grożące Indiom rzekomo ze strony Pakistanu w Kaszmirze, że zupełnie zlekceważył komunizm. Uważał, że zachowując postawę neutralistyczną i występując od czasu do czasu przeciw Zachodowi, zjedna sobie Moskwę i Pekin. Wierzył, że komuniści nigdy nie zaatakują Indii. Wierzył ponadto w rozdźwięki chińsko-sowieckie. Granica z komunistycznymi Chinami nie była dostatecznie broniona, za to półmilionowa armia hinduska stała na przeciw Pakistanu.

Tymczasem odbywa się tajna korespondencja między Nehru a Chruszczowem. Nehru należał też do tych, którzy wierzyli w „umiar" i „rozsądek" Chruszczowa w przeciwieństwie do wojowniczego Mao-Tse-tunga. Otrzymał jednak od Chruszczoa list, w którym dyktator na Kremlu doradza Indiom zawarcie zawieszenia broni z Chinami na podstawie istniejących orężnych faktów dokonanych, czyli rozejm ma być zawarty na liniach osiągniętych przez wojska chińskie.

Nehru odpowiedział tak, jak postąpiłby każdy szanujący się rząd. Zgodziłby się na rozejm, ale pod warunkiem, że jego podstawą byłaby linia graniczna, dzieląca Chiny oraz Indie przed rozpoczęciem ofensywy Chińczyków. Wojska chińskie musiałyby się wycofać do swych pozycji wyjściowych.

W innym liście Chruszczow miał ostrzec premiera Nehru i pogrozić że w razie gdyby miała trwać pomoc Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych w dostawach broni dla Indii, Rosja Sowiecka musiałaby porzucić swe „neutralne" stanowisko i również dostarczać bronie Chińczykom! Tak wyglądają w praktyce rozdźwięki chińsko-sowieckie!

JEST jeszcze trzecie ognisko, z którego burza może rozejść się po świecie, Środkowy Wschód znajduje się jak gdyby w przededniu wojny między poszczególnymi krajami arabskimi. Nasser opowiedział się za rządem rewolucyjnym Jemenu. Arabia Saudyjska i Jordania chcą bronić dawnego porządku rzeczy. Między Arabią Saudyjską a Egiptem istnieje stara rywalizacja i dawny zatarg. Przed Nasserem broni się również król Jordanii.

Obecnie dwa te obozy oskarżają się wzajemnie o interweniowanie zbrojne w sprawy Jemenu. Podobno już 10.000 żołnierzy egipskich znajduje się na terenie Jemenu. Może burza rozejdzie się, jak to już nie raz bywało ale cóż to za sposobność dla Chruszczowa wmieszać się w te sprawy i spróbować poderwać zaufanie do „imperialistów" anglo-amerykańskich. Wiadomo bowiem, że Jordanię popiera Wielka Brytania, a Arabię Saudyjską — Stany Zjednoczone.

R. P.

JAN OSTROWSKI

CO TO JEST CYBERNETYKA? [1]

WSTĘPNE MORAŁY.

Przed daniem odpowiedzi na pytanie postawione w tytule: „Co to jest cybernetyka?" należy — zwyczajem przypisywanym staremu i mądremu narodowi — postawić inne pytanie: a poco pytać, „co to jest cybernetyka?" odpowiedź na to pytanie wydaje się ważniejsza od głównego pytania. Zajmowanie się cybernetyką przez czystą ciekawość lub dlatego, że jest na nią moda, byłoby próżnością i snobizmem. Musi więc być poważniejszy powód. Jest nim potrzeba nowego spojrzenia i poglądu, na to, co w zakresie nauki i wiedzy o życiu ostatnio się dzieje, spojrzenia które dawałoby jedność, tj. zgodny z potrzebami umysłu, zrozumiały obraz rzeczywistości.

Czasy obecne, uważane powszechnie za epokę wielkich przemian każą nam zdać sobie sprawę z tego, na czym te przemiany polegają, przynajmniej w najogólniejszym ujęciu. Aby nie błąkać się w ogólnikach weźmy za punkt odniesienia przemiany, jakie mogły zajść w poglądzie na świat człowieka urodzonego w początkach XX stulecia.

Minęło półwiecze i w poglądach naukowych na materię zaszły tak daleko idące zmiany, że właściwie pozostało w niej tylko tyle, ile zawierać by się mogło w pojęciu energii, którą dowolnie możnaby zamieniać na masę i odwrotnie. Filozofia analityczna zamieniła się w coś odpowiadającego filozofii języka najogólniej pojętego i przy całym istotnym swym wkładzie do wiedzy ludzkiej wydaje się, iż minęła swój punkt szczytowy, otwierając miejsce dla nowych ujęć ogólnych. Przez świat przeszła wówczas burzliwa fala różnych odmian filozofii egzystencjalistycznej, bez trwalszych nawiązań do nurtu naukowego. Nastąpił okres wzmagających się zainteresowań zachowaniem i postępowaniem istot ożywionych, jak również podstawowymi zagadnieniami związanymi z rozwojem techniki. Dzięki statystycznemu podejściu do zjawisk fizycznych mogło nastąpić zbliżenie między światem przyrody martwej i ożywionej, jak również między światem techniki i humanistyki, na tle badania podobieństw w zachowaniu się maszyn i istot ożywionych. Obraz zdeterminowanego świata zjawisk materialnych zastępuje nowa wizja świata rządzonego prawdopodobieństwem. Do jej stworzenia przyczyniła się w głównej mierze dziedzina badań, będąca na pograniczu nauki i filozofii, zwana cybernetyką.

Oprócz tego ogólnego zadania, które przypada obecnie cybernetyce, jako nowej próbie stworzenia jednolitego i wszechstronnego poglądu na świat, jest bardziej szczegółowa przesłanka, o której warto wspomnieć na wstępie. Dążenia techniki nowoczesnej w obecnym etapie są odmienne od tego, czym były przed mniej więcej dwoma stuleciami, w okresie tzw. rewolucji przemysłowej. Wówczas chodziło o tzw. mechanizację fizycznej pracy ludzkiej. Mechanizacja ta polegała na tym, aby wysiłek człowieka zastąpić energią czerpaną z tzw. sił przyrody, poprzez maszynę i tzw. rękodzielniczą pracę ludzką zastąpić działaniem maszyny kierowanej przez człowieka.

Obecną naszą epokę rozwoju cywilizacyjnego cechuje już nie mechanizacja, ale automatyzacja. Chodzi już nie tylko, aby maszyna pracowała za człowieka pod jego kierunkiem, ale aby możliwie zwolniła człowieka od tego kierownictwa, aby maszyna stała się więc nie tylko automatem ale wręcz robotem. Czyli aby to kierownictwo człowieka zostało niejako wbudowane w ustrój maszyny, czyniąc ją samoczynną, samo-rządzącą się. Dyscypliną naukowo-techniczną, która dąży do urzeczywistnienia tej automatyzacji i jej wyświetlenia, a przez to do wyświetlenia analogicznych stosunków, jakie zachodzą w zakresie kierownictwa i nieodłącznego od niego porozumiewania się, tzw. łączności, w świecie przyrodniczym, jak i w świecie stosunków społecznych jest właśnie cybernetyka. Jak z tego wszystkiego zdaje się wynikać, wiadomo, po co pytać „Co to jest cybernetyka?" i że danie sobie odpowiedzi na to pytanie może być ważne.

ROZBICIE PYTANIA.

Na samym wstępie zatem trzeba będzie postawić pytanie, jakie jest znaczenie etymologiczne słowa „cybernetyka" i kiedy było używane? A potem — jak wygląda to, co się teraz oznacza nazwą cybernetyka?

Etymologicznie spolszczone słowo cybernetyka, które po angielsku brzmi cybernetics, po francusku la cybernétique, a po włosku cibernetica, pochodzi od słowa greckiego kybernetike, oznaczającego pierwotnie sztukę sterowania, kunszt sternika. W tym brzmieniu i znaczeniu słowo to spotyka się u *Platona* (427-347) m.in. w dialogu pn. „Gorgiasz" (511-567), przy czym porównany jest z tą sztuką kunszt polityka, czy męża stanu. W pierwotnej postaci Kybernetyke w której początkowa litera K uległa przemianie na G oraz Y na U, jak to nieraz się zdarza przy przechodzeniu słów z greckiego do łaciny, słowo to spotykamy w języku łacińskim w formie gubernaculum — ster i gubernator — sternik. Po przemianie jakiej litera „b" uległa na „v" źródłosłów z gubernaculum spotykamy w słowach z języków romańskich lub anglosaskich, jak we francuskim gouvernail — ster lub gouvernement — rząd, oraz w angielskim governor — wielkorządca, a potem w technice — regulator, itp. Słowo to występuje tutaj — już w znaczeniu nie żeglugowym, ale czysto politycznym, rządzić, kierować, ale nie sterować, chyba, że w znaczeniu technicznym — regulować. Tak poprzez te formalne przemiany brzmienia słowa greckiego (cybernetyka) przeszliśmy od pierwotnego znaczenia w brzmieniu starogreckim do zmodernizowanych postaci zachodnio-europejskich, o których będzie dalej mowa.

W przeszłości słowo to poza dziełami Platona, znane jest z użycia go przez francuskiego uczonego z pierwszej połowy XVIII stulecia Amadé Marie *Ampere* (1775-1836) w jego „Essai sur la philosophie des sciences" z 1834 r. w znaczeniu „sztuki rządzenia w ogóle", czyli badań nad sposobami i środkami kierowania ludźmi w społeczeństwie. Dla Polaków ciekawym jest fakt, że w niespełna 10 lat później w podobnym znaczeniu użył tego słowa polski filozof Bronisław Ferdynand *Trentowski* (1808-1869) w tytule swej książki „Stosunek filozofii do cybernetyki, czyli sztuki rządzenia narodem" z 1843 roku, o której to książce wspomina w swej korespondencji zawsze zwięźle, jako o swojej „Cybernetyce".

ZNACZENIE NOWOCZESNE

W swej postaci zlatynizowanej, jako governor, słowo to występuje w technice w związku z wynalezionym ok. r. 1780 regulatora do maszyn parowych, przez angielskiego konstruktora James Watta (1736-1819). Teorię matematyczną tego rodzaju urządzeń podał w 90 lat później angielski fizyk matematyczny James Clerk Maxwell (1831-1879) w pracy pt. *„On governors"* z 1868 r.

Do greckiego pierwowzoru słowa powrócił dopiero niedawno i nadał mu nowe, ściślej określone znaczenie twórca nowoczesnej cybernetyki Norbert *Wiener* (ur. 1894) w książce zatyt. „Cybernetics, or control and communication in the animal and in the machine" z 1948 r., zatem „Cybernetyka, czyli kierowanie i łączność u zwierząt i maszyn". Skoro — jak na to wskazuje podany tytuł — cybernetyka dokonuje pewnego rodzaju zrównania pomiędzy istotami ożywionymi i tworami nieożywionymi i traktuje je pod pewnymi względami (łączności i kierowania) porówni, nasuwa się niejednemu pochopny wniosek, że krzewi ona materializm filozoficzny. Otóż fakt, że posługuje się ona pewnymi trybami myślowymi zw. modelami, które swój początek i wzór biorą poniekąd z nauk fizykalnych wydaje się zbyt kruchą podstawą do takiego wniosku, zwłaszcza przy obecnym dość płynnym znaczeniu słowa materia. W każdym razie traktowanie łączności czy kierownictwa u ludzi jako czegoś materialnego nie równa się bynajmniej traktowaniu tych spraw za coś u człowieka wyłącznie materialnego. Chodzi tu bowiem tylko o pewien sposób traktowania rzeczy lub spraw, ze względu na pewne ich oblicze brzydko zwane aspektem. W tym i takim tylko zrozumieniu cybernetyki rozważania dalsze zostały ujęte. Nie rozstrzyga ona zagadnień ontologicznych.

KRONIKA TYGODNIA

31 października

U Thant nie przekonał Castro o konieczności dopuszczenia obserwatorów ONZ do baz sowieckich.

Stany Zjednoczone wznowiły blokadę Kuby.

Nehru zwolnił Kriszna Menona ze stanowiska ministra obrony.

Nkrumah zganił rząd brytyjski za obietnicę pomocy Indiom, stwierdzając, że mu to przeszkodzi w zapośredniczeniu między Delhi a Pekinem....

1 listopada

Mikojan po krótkim postoju w N. Jorku udał się na Kubę. Stwierdził, że Rosja popiera żądania Castro odstąpienia przez St. Zjednoczone bazy Guantanamo.

Rosja wypuściła pocisk pomiarowy w kierunku na Marsa.

Chiny popierają oficjalnie Castro, ignorując porozumienie Chruszczowa z Kennedym.

2 listopada

W „Prawdzie" ukazał się artykuł napisany rzekomo przez Woroszyłowa wychwalający Chruszczowa za porozumienie w sprawie baz na Kubie. Uważa się to za próbę uspokojenia opozycji wojskowej w Sowietach i za przywrócenie do łask samegoi Woroszyłowa.

Działania na pograniczu indyjsko-chińskim zelżały. Stany Zjednoczone rozpoczęły lotnicze dostawy broni do Indii.

W Izbie Gmin domagano się dochodzeń w sprawie warunków bezpieczeństwa przy rekrutacji urzędników admiralicji.

5 ministrów w Niemczech Zach. zagroziło dymisją w związku ze zdradą tajemnicy wojskowej przez tygodnik „Den Spiegel".

3 listopada

Szefowie państw satelickich przybywają jeden po drugim na odprawę na Kremlu.

W Stanach Zjednoczonych, zwłaszcza w kołach emigrantów kubańskich, szerzą się obawy, że demontaż baz sowieckich na Kubie polega na ich ukryciu przed kontrolą.

Kennedy wyraził zgodę na niezwykły projekt Chruszczowa by kontrolę demontażu przejął Międzynarodowy Czerwony Krzyż. Jego władze wyraziły gotowość podjęcia się tej funkcji, o ile zgodzi się na nią także Castro.

Wojska Egipskie przygotowują inwazję Saudi Arabii z terytorium Jemenu.

4 listopada

Kennedy oświadczył, że Ameryka zakończyła serię nuklearnych wybuchów doświadczalnych i wyraził nadzieję, że Sowiety uczynią to samo.

Sowiety rozpoczęły nowe próby atomowe.

Wojska indyjskie odniosły lokalne sukcesy na pograniczu chińskim.

5 listopada

Indie odrzuciły wezwanie sowieckie zawarcia zawieszenia broni z Chinami na warunkach chińskich.

Kuba zgodziła się „pod pewnymi warunkami" na kontrolę statków przez Międzynarodowy Czerwony Krzyż.

O.N.Z. wystąpiło z apelem do mocarstw atomowych o zaprzestanie doświadczeń termojądrowych z dniem 1 stycznia 1963.

6 listopada

Arabia Saudyjska zerwała stosunki dypl. z Egiptem.

O.N.Z. przegłosowało bojkot Unii Płd. Afrykańskiej i wysunęło żądanie by Rada Bezpieczeństwa wykluczyła ją z organizacji.

W wyborach amerykańskich demokraci zdobyli większość w senacie.

NOWY CENNIK PACZEK BEZ CŁA

w języku polskim i angielskim — w $$ i w ££

PIENIĄDZE DO POLSKI :: CENTRALA WYSYŁKOWA

HASKOBA LTD., 121, Earls Ct. Rd., London, S.W.5.

CENA EGZEMPLARZA: w W Brytanii sh 1/3 we Francji NF 0.75 - w Austrii 1.60 Sch w Belgii 7 fr b. w Holandii 60 cent. w Niemczech 60 Pf - w Portugalii 3 esc - w Szwecji 90 öre - we Włoszech 60 lir. - w Australii A 1sh 9d. - w Argentynie $0.20 (w przeliczeniu) - w Kanadzie 20 cent - w Stanach Zjednoczonych 20 cent - w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA (opłata za przesyłkę lotniczą wg taryfy płatna z góry) Zamówienia i należności przyjmują: W W BRYTANII: „Gryf" Publications Ltd. 169-171 Battersea Church Rd. London, S.W.11; miesięcznie 6/- kwartalnie 16/6 rocznie £3.0.0 Zmiana adresu 1s. - W BELGII: miesięcznie frb 25; kwartalnie frb. 75; Mrs J. Korab-Brzozowska-Csaky 116 rue Joseph II, Bruxelles 4; wpłacać na rachunek pocztowy: J. Korab-Brzozowska-Csaky nr 7315.20, podając swój dokładny adres - FRANCJA: N.F.: kwart 8.00, półr 15.00 rocznie 28.00 Admin „Syreny" 20 rue Legendre, Paris 17 Konto poczt: Edit El KA-Paris 5507-30; „La belle" Libraire 12 rue St. Louis-en-l'Ile Paris IV; z konta poczt. Paris 56515o Francja Północna: inż Eugeniusz Tuszewski, 107 rue Royale Lille (Nord) tel 558-60. Dep Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse: Stefan Horodyński Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du Rhône) — W HOLANDII: mies fl 2.00 kwart 6.50, wpłacać przek poczt.: Fr. Małecki Fulpenlaan 17 Lindenheuvel Geleen (L.) — W NIEMCZECH: Stanisław Mikiciuk (13b) München 45, Gablonzerstrasse 7/I — W NORWEGII: koron: mies 4, kwart 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii Post box 115, Oslo — W PORTUGALII: kwart 35 esc., rocz 120; A Zieliński Lisboa Central Caixa Postal Nr 110 - W SZWAJCARII: fr.szw mies 2.00 kwart 5.50; Maria Wasung 6, rue des Filias Genève i Janusz Rakowski Malnaustr 28 Zurich W SZWECJI: koron: mies 3.60, kwart 10 rocznie 36; Polski Komitet Pomocy Jungfrugatan 30/II Stockholm - W WŁOSZECH: lirów: kwart 700; W Zahorski Associazione Combatt Polacchi Via Licia 19-9 Roma: należność wpłacać przekazem pocztowym - W ARGENTYNIE: prenumerata roczna $8.00 (w przeliczeniu): Tadeusz Dąbrowski „Libreria Polaca" Serrano 2076 Buenos Aires - W BRAZYLII: półrocznie $4.00 rocznie $8.00 W AUSTRALII: „Vistula" (Australia) Pty Ltd Daking House Rawson Place Sydney: „Społem" 64 Tapleys Hill Rd Royal Park Adelaide S.A.; R Gronowski 23 Clifton Str., Richmond E. 1 Vic. kwart £1.0.0A rocznie £3.15.0A W KANADZIE: rocznie $8.00; „Gryf" London W PŁD AFRYCE: kwart 16/6 rocznie - 60/-; prenumeratę przyjmuje bezpośrednio „Gryf" Publications Ltd - W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenumerata kwartalna: $2.10 półroczna: $4.00 Przedstawicielstwa: „Gryf Publications" W Bieńkowski 738 Hampton A. Schenectady N.Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave. Chicago 22 Ill.; „Księgarnia Ludowa" L. Żukowski 6347 Chene St. Detroit 11. Mich. USA; Polska Składnica Taniej Książki „POLINVALCO": 1029, Cuba St. Toledo, 17, Ohio i 6947, Oregon Ave. LA MESA, via San Diego, Calif.

CENA OGŁOSZEŃ: za jeden cal przez jeden łam £1.5.0, wzgl. 1 cm przez jeden łam 7.50 NF Przyjmuje: GRYF PUBL. LTD., 171 Battersea Church Rd., London, S.W.11; Adm „Syrena" 20, rue Legendre, Paris 17 tel WAGram 0045; Carlton Berry Ltd Gr Buildings, Trafalgar Sq., London W C 2; lub Odra Press Ltd., 20 Queens Gate Terrace S W 7. Tel KNI 6855.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca

Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności

Adres Redakcji i Administracji:

„Gryf" 171, Battersea Church Rd. London, S.W.11. Tel. BATtersea 1445.

We Francji: „Syrena" 20 rue Legendre, Paris 17 Tel. WAGram 0045.

Konto pocztowe: Editions El KA c.c. Paris 5507-30.

Printed and published by „Gryf Printers (H.C.) Ltd." 171 Battersea Church Road London S.W.11 Registered at the G.P.O as a newspaper